

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

jesień



okładka: Mariusz Dziuba

Muzeum Śremskie
uprzejmie zaprasza
na spotkanie
z cyklu
„KSIĄZKA Z AUTOGRAFEM”

CZESŁAW ŁUCZAK

Ks. PIOTR WAWRZYNIAK
(1849-1910)



25 października godz. 18.30
Muzeum Śremskie, ul. Mickiewicza 89

W numerze październikowym:



Koło Śpiewackie „Moniuszko” cz. II 10

Klubowicze na Opolszczyźnie ... 18

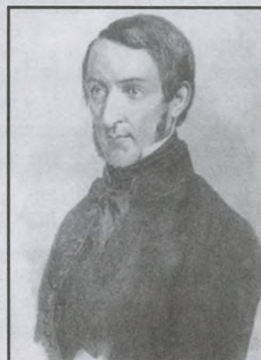


Kim jestem? cz. II 14

Wyspy Owcze perła północnego Atlantyku 21



40 lat filmu Krzyżacy 17



DOLE I NIEDOLE „DOKTORA MARCINA” cz. I 24

Pomysł o ubezpieczeniu cz. II

INSTYTUCJE RYNKU UBEZPIECZENIOWEGO

Do podstawowych zadań urzędu, wynikających z ustawy, należy ochrona interesów osoby ubezpieczonej i zapobieganie sytuacji, w której zakład ubezpieczeń nie byłby w stanie wypłacić ubezpieczonemu należnego świadczenia. Sprawowany przez urząd nadzór nad działalnością zakładów ubezpieczeń i brokerów polega w szczególności na:

- * podejmowaniu działań mających na celu zapewnienie prawidłowego funkcjonowania rynku ubezpieczeń i ochronę ubezpieczonych,

- * wydawaniu zezwoleń na prowadzenie działalności brokerskiej i zezwoleń na wykonywanie czynności agenta ubezpieczeniowego,

- * kontroli prowadzenia działalności przez zakłady ubezpieczeń i brokerów,

- * podejmowaniu innych działań przewidzianych w ustawie.

PUNU jest w szczególności zobowiązany do podejmowania działań, których skutkiem jest:

- * ustalenie, czy działalność zakładów ubezpieczeń jest prowadzona zgodnie z ustawą o działalności ubezpieczeniowej,

- * dostosowanie działalności zakładów ubezpieczeń do warunków zgodnych z ustawą o działalności ubezpieczeniowej (w przypadku ustalenia, że działalność ta jest prowadzona z naruszeniem prawa),

- * wnioskowanie do ministra finansów i innych podmiotów o podjęcie stosownych działań.

Rzecznik ubezpieczonych

Zgodnie z ustawą o działalności ubezpieczeniowej do zadań rzecznika ubezpieczonych należy w szczególności:

- a) reprezentowanie i ochrona konsumenckich interesów ubezpieczonych i uprawnionych z umów ubezpieczenia,

- b) opiniowanie projektów aktów prawnych dotyczących ubezpieczeń,

- c) informowanie organu nadzoru o dostrzeżonych nieprawidłowościach w działalności zakładów ubezpieczeń,

- d) inicjowanie i prowadzenie działalności edukacyjno-informacyjnej w zakresie ubezpieczeń.

Rzecznik opiniuje projekty aktów prawnych w dziedzinie ubezpieczeń i podejmuje interwencje w indywidualnych przypadkach zgłoszonych mu przez ubezpieczonych

lub z własnej inicjatywy. Rzecznik może kierować swoje uwagi i postulaty do ministra finansów, Państwowego Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń, Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego, Polskiego Biura Ubezpieczeń Komunikacyjnych lub innych instytucji. Przy rzeczniku funkcjonuje Rada Ubezpieczonych, która jest organem opiniodawczo-doradczym. W jej skład wchodzi przedstawiciele Krajowego Sejmiku Samorządowego, organizacji konsumenckich, organizacji pracodawców i rzecznika praw obywatelskich. Koszty działalności rzecznika i jego biura ponoszą zakłady ubezpieczeń.

Polskie Biuro Ubezpieczeń Komunikacyjnych

Polskie Biuro Ubezpieczeń Komunikacyjnych zrzesza zakłady ubezpieczeń, które prowadzą działalność w zakresie obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów mechanicznych za szkody powstałe w związku z ruchem tych pojazdów poza granicami kraju. Przedmiotem działalności PBUK jest m.in.:

- * wystawianie dokumentów ubezpieczeniowych ważnych w innych krajach,

- * zawieranie umów z zagranicznymi biurami ubezpieczeń komunikacyjnych o wzajemnym uznawaniu dokumentów ubezpieczeniowych,

- * organizowanie likwidacji lub bezpośrednia likwidacja szkód spowodowanych na terytorium RP przez pojazdy z rejestracją zagraniczną, posiadające ważne dokumenty ubezpieczeniowe wystawione przez zagraniczne biura ubezpieczeń komunikacyjnych.

Działalność PBUK jest finansowana przez zrzeszone w nim zakłady ubezpieczeń.

Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny

Do zadań Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego należy wypłacanie odszkodowań i świadczeń z tytułu obowiązkowego ubezpieczenia OC posiadaczy pojazdów mechanicznych oraz obowiązkowego ubezpieczenia OC rolników z tytułu prowadzenia gospodarstwa rolnego:

- * za szkody na osobie, gdy szkoda wyrządzona została w okolicznościach uzasadniających odpowiedzialność cywilną posiadacza pojazdu, osoby kierującej lub rolnika (w przypadku nieustalenia tożsamości sprawcy).

- * za szkodę na mieniu i osobie, gdy posiadacz pojazdu lub rolnik nie miał obowiązkowego ubezpieczenia OC.

W przypadku ogłoszenia upadłości zakładu ubezpieczeń do zadań UFG należy również zaspokajanie (w 100%) roszczeń osób uprawnionych z tytułu umów ubezpieczenia OC posiadaczy pojazdów mechanicznych i OC rolników oraz z tytułu umów ubezpieczenia na życie w wysokości 50% wierzytelności (nie więcej jednak niż kwota będąca równoważnością w złotych 30 tys. euro).

Polska Izba Ubezpieczeń

Polska Izba Ubezpieczeń jest organizacją ubezpieczeniową samorządu gospodarczego. Przynależność zakładów ubezpieczeń do izby jest obowiązkowa i następuje z chwilą podjęcia przez zakład działalności ubezpieczeniowej. Do zadań izby należy m.in.:

- * reprezentowanie zakładów ubezpieczeń wobec organów władzy i administracji państwowej oraz podejmowanie działań w celu ochrony ich interesów,

- * wyrażanie opinii o projektach aktów prawnych dotyczących działalności ubezpieczeniowej oraz współdziałanie na wniosek właściwych podmiotów przy ich opracowywaniu,

- * współdziałanie z organizacjami i stowarzyszeniami krajowymi i zagranicznymi w zakresie ubezpieczeń,

- * stwarzanie możliwości polubownego i pojednawczego rozstrzygania sporów między członkami izby.

POŚREDNICTWO UBEZPIECZENIOWE

Zakłady ubezpieczeń – choćby z uwagi na powszechność ubezpieczeń obowiązkowych – świadczą swoje usługi bardzo szerokim rzeszom obywateli. Doświadczenia pokazują, że najbardziej efektywną metodą docierania do masowego klienta jest decentralizacja i powierzenie kontaktów z klientem samodzielnym podmiotom gospodarczym, czyli agentom i brokerom.

Agent i brokera obowiązuje tajemnica zawodowa, obejmująca wszelkie informacje, w których posiadanie weszli w związku z prowadzoną działalnością.

Agent ubezpieczeniowy

Agent ubezpieczeniowy jest osobą związaną z zakładem ubezpieczeniowym stałą umową agencyjną. Agent z reguły otrzymuje od zakładu ubezpieczeń pełnomocnictwo rodzajowe, opisujące szczegółowo, do dokonywania jakich czynności prawnych w imieniu zakładu jest uprawniony. Drugim dokumentem stwierdzającym uprawnienie agenta do działania jest zezwolenie na wykonywanie czynności agencyjnych wydane przez PUNU (tego typu zezwolenia mogą być wydawane jedynie osobom fizycznym, a zatem choć sama agencja, umocowana przez zakład ubezpieczeń, może mieć formę osoby prawnej, to działać w jej imieniu jako agenci mogą jedynie osoby fizyczne).

Agent reprezentuje zakład ubezpieczeń wobec klientów i podejmuje zobowiązania w imieniu zakładu, który jest stroną umowy ubezpieczeniowej. Odpowiedzialność zakła-

du ubezpieczeniowego wynikająca z działań podjętych przez jego agenta nie może być ograniczona.

Broker ubezpieczeniowy

Działalność brokerska polega na zawieraniu i wykonywaniu umów ubezpieczenia w imieniu ubezpieczającego oraz na pośredniczeniu przy zawieraniu umów ubezpieczenia na rzecz ubezpieczonego. Broker nie jest przedstawicielem zakładu ubezpieczeń i nie reprezentuje jego interesów w stosunku do ubezpieczonego. Broker nie pobiera za swoje usługi opłat od ubezpieczonych, otrzymuje natomiast prowizję od zawartych umów w wysokości uzgodnionej z zakładem ubezpieczeń, który za jego pośrednictwem zawarł umowę z klientem.

Osoba fizyczna prowadząca działalność brokerską nie może pozostawać w stosunku pracy z jakimkolwiek zakładem ubezpieczeń, nie może być członkiem władz takiego zakładu ani stroną umowy agencyjnej lub umowy zlecenia, których przedmiotem byłoby pośredniczenie w zawieraniu umów ubezpieczenia w imieniu lub na rzecz zakładu ubezpieczeń. Ograniczenia te mają również zastosowanie do członków władz osoby prawnej prowadzącej działalność brokerską. Osoba prawna będąca brokerem ubezpieczeniowym nie może jednocześnie prowadzić działalności w charakterze agenta ubezpieczeniowego.

Do prowadzenia działalności brokerskiej konieczne jest uzyskanie zezwolenia wydanego przez organ nadzoru (PUNU).

OGÓLNE WARUNKI UBEZPIECZENIA

Książeczkę o nazwie „Ogólne warunki ubezpieczenia” (OWU) otrzymuje każdy klient zakładu ubezpieczeń, zawierając standardową umowę ubezpieczenia, a składając swój podpis na polisie, stwierdza, że zapoznał się z jej treścią. Opisuje ona prawa i obowiązki stron (ubezpieczonego, zakładu ubezpieczeń, ewentualnych osób trzecich – uprawnionych, beneficjentów, ubezpieczających) wynikające z zawartej umowy. Zapoznanie z treścią „Ogólnych warunków ubezpieczenia” należy do podstawowych praw ubezpieczonego. Przy zawieraniu umowy ubezpieczenia zakład ma obowiązek doręczyć klientowi bez wezwania tekst „Ogólnych warunków ubezpieczenia” podpisany przez co najmniej dwóch członków zarządu zakładu.

Zazwyczaj jest to jednak dokument napisany trudnym, prawniczym językiem, obszerny, wydrukowany małą czcionką i dla osób nieprzygotowanych – zazwyczaj nużący. Pomijając praktyczną kwestię, czy OWU mogą być w ogóle napisane językiem przystępnym, należy jednak mieć na względzie ich podstawową funkcję, którą jest opisanie sytuacji mogących prowadzić do wystąpienia konfliktu pomiędzy zakładem ubezpieczeń a jego klientem. W takiej sytuacji zakład będzie mógł na podstawie potwierdzonego własnoręcznym podpisem oświadczenia klienta wy-

każąc, że precyzyjnie przedstawił mu zasady ubezpieczenia i obowiązki stron, a co za tym idzie, że niedopełnienie obowiązków przez klienta powoduje określone skutki prawne (i finansowe), zaś odpowiedzialność zakładu nie obejmuje wyłączonych w OWU zdarzeń i sytuacji. Próba udowodnienia, że klient źle zrozumiał bądź błędnie zinterpretował zapisy OWU, będzie prawdopodobnie nieskuteczna, ponieważ OWU piszą prawnicy, których zadaniem jest takie ich sformułowanie, żeby były jednoznaczne i precyzyjne (choć zazwyczaj cierpi na tym przystępność wykładu).

W OWU musi być zastrzeżona możliwość odstąpienia przez ubezpieczającego od umowy, w przypadku osób fizycznych w ciągu 30 dni, a w przypadku osób prawnych w ciągu 7 dni od daty zawarcia umowy, jeśli została ona zawarta na dłużej niż 6 miesięcy. Odstąpienie od umowy nie zwalnia ubezpieczającego z obowiązku opłacenia składki proporcjonalnej do okresu efektywnego ubezpieczenia. Zastrzeżony w umowie okres, w którym jej wypowiedzenie nie jest możliwe, nie może być dłuższy niż dwa lata.

W przypadku ubezpieczeń obowiązkowych OWU są dokładnie opisane w odpowiednich aktach prawnych (rozporządzeniach ministra finansów), co oznacza, że są jednolite dla wszystkich zakładów, które mogą jedynie ustalać taryfy i wysokość stawek ubezpieczeniowych. W pozostałych rodzajach ubezpieczeń OWU ustalane są przez zakład.

Biorąc pod uwagę powyższe stwierdzenia, nie należy się spodziewać, żeby OWU stały się kiedyś lekturą lekką, łatwą i przyjemną, jednak we własnym dobrze pojętym interesie potencjalni klienci powinni się z nimi dokładnie zapoznać. Poświadczenie nieprawdy, jakim jest podpis na polisie bez przeczytania OWU, wprawdzie nie podlega karze, ale może mieć bardzo nieprzyjemne skutki. Dlatego oprócz zapoznania się z OWU należy domagać się od agenta lub brokera szczegółowej informacji na temat najważniejszych postanowień OWU i ich praktycznych konsekwencji.

PODSTAWOWE POJĘCIA Z DZIEDZINY UBEZPIECZEŃ

Poniższe zestawienie jest dalekie od kompletności i nie ma też charakteru systematycznego – jest to po prostu lista pojęć, które wydają się istotne dla zrozumienia istoty ubezpieczeń oraz powinny być użyteczne przy śledzeniu literatury przedmiotu.

Koszt odstąpienia

Jest to opłata pobierana w sytuacji, gdy właściciel polisy odstępuje od umowy ubezpieczenia w zamian za jej aktualną wartość pieniężną.

Kwota nominalna

Jest to kwota płatna po śmierci ubezpieczonego lub (w przypadku renty) w dniu płatności umowy (dotyczy

ubezpieczenia na życie, w którym świadczenie jest stałe). Kwota nominalna jest zazwyczaj podana na pierwszej stronie polisy.

Pieniężna wartość wykupu

W odniesieniu do polisy ubezpieczenia na życie jest to kwota (z uwzględnieniem poprawek wynikających z ewentualnych pożyczek z polisy lub opóźnień w płaceniu składki), którą otrzyma właściciel, jeśli pozwoli na wygaśnięcie polisy z powodu nieopłacania składek lub przedstawi polisę do wykupu przez zakład ubezpieczeń. Inaczej – wartość pieniężna netto.

Przedawnienie roszczeń ubezpieczeniowych

Roszczenia w stosunku do zakładu ubezpieczeń przedawniają się z upływem 3 lat od chwili wystąpienia zdarzenia objętego ubezpieczeniem.

W przypadku ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej roszczenia ulegają przedawnieniu po upływie 3 lat od dnia, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie i o osobie obowiązanej do jej naprawienia, jednakże w każdym przypadku roszczenie ulega przedawnieniu z upływem 10 lat od dnia, w którym nastąpiło wydarzenie powodujące szkodę. Jeśli szkoda była skutkiem przestępstwa, roszczenie ulega przedawnieniu po 10 latach bez względu na to, kiedy poszkodowany dowiedział się o szkodzie i jej sprawie.

Bieg terminu przedawnienia przerywa się przez zgłoszenie zakładowi ubezpieczeń roszczenia lub samego zdarzenia objętego ubezpieczeniem. Przerwany bieg przedawnienia rozpoczyna się na nowo od dnia, w którym zgłaszający roszczenie otrzyma na piśmie oświadczenie zakładu ubezpieczeń o przyznaniu lub odmowie świadczenia.

Suma ubezpieczenia

Jest to kwota określona w umowie ubezpieczenia, do wypłaty, której zobowiązany jest zakład ubezpieczeń w razie zajścia zdarzenia ubezpieczeniowego. Suma ta może być stała lub zmienna (w takim przypadku w umowie musi być określony sposób jej wyznaczania).

Wartość odstąpienia

W ubezpieczeniach na życie (w polisach zawierających element oszczędnościowy) możliwe jest odstąpienie od ubezpieczenia na życzenie klienta. Wówczas ubezpieczonemu wypłacana jest określona w umowie kwota (stanowiąca najczęściej część opłacanej przez ubezpieczającego składki), nazywana wartością odstąpienia.

Wartość pieniężna

W odniesieniu do polisy ubezpieczenia na życie jest to kwota ustalana przez uwzględnieniem poprawek wynikających z ewentualnych pożyczek z polisy lub niedotrzymania terminów płatności składki, którą otrzyma właściciel, jeśli pozwoli na wygaśnięcie polisy z powodu nieopła-

cenia składek lub przedstawi polisę do wykupu przez zakład ubezpieczeń.

Wartość polisy

Kwota, jaką faktycznie otrzymuje beneficjent polisy ubezpieczenia na życie. Jest to podstawowa suma ubezpieczenia skorygowana o elementy wynikające z kredytów udzielonych w ramach polisy, dywidend, opłaconych uzupełnień, opóźnień w płatności składki oraz dodatkowych umów dotyczących świadczeń uzupełniających. Inaczej – wartość polisy netto.

Wartość wykupu

Kwota określona w umowie ubezpieczenia (zwykle jako ustalony procent wartości polisy), którą uzyska ubezpieczony od zakładu ubezpieczeń w przypadku wypowiedzenia przez niego umowy ubezpieczenia, nazywana jest wartością wykupu. Z uwagi na długoterminowy charakter umów ubezpieczeń na życie, a co za tym idzie, wieloletnie inwestycje zbieranej składki wypłata w przypadku odstąpienia od umowy w pierwszych latach jej trwania jest bardzo niska lub wręcz zerowa. Wynika to z faktu, że w początkowym okresie koszty ochrony ubezpieczeniowej

znacznie przewyższają wartość składek i dopiero z czasem składka powiększona o zyski z inwestycji zaczyna przewyższać koszt ochrony.

Zdarzenie losowe i wypadek ubezpieczeniowy

Zdarzenie losowe jest pojęciem wieloznacznym. W działalności ubezpieczeniowej przyjmuje się, że zdarzenie takie charakteryzuje się następującymi cechami:

* występuje ze statystyczną prawidłowością (podlega prawu wielkich liczb),

* jest nadzwyczajne (może dotyczyć wielu podmiotów, ale faktycznie dotyczy tylko niektórych spośród nich),

* jest losowe (nie można z góry określić, które podmioty zostaną nim dotknięte i w kiedy to nastąpi),

* następuje wbrew (niezależnie od) woli podmiotu, którego dotyczy.

Wypadek ubezpieczeniowy to takie zdarzenie losowe, które wywołuje odpowiedzialność zakładu ubezpieczeń z tytułu zawartej umowy, dotyczącej ubezpieczenia dobra, którego uszczerbek wypadek ów spowodował.

W następnym numerze: „Co Polacy wiedzą i myślą o ubezpieczeniach?”

Listy do redakcji

Śremska fabryka

Rysunek pani Houvalt, zamieszczony w Gazecie Śremskiej Nr 11 z 1999 roku str. 23, jest bardzo ładny. Tylko, że to nie jest odlewnia, a stelmacharnia – jedyny piętrowy budynek fabryczny, w kompleksie firmy Malinowski. Od-

lewnia stoi pod kątem 90 stopni na lewo od tej stelmacharni i w ok. 50 metrów od niej na północ. Ta stelmacharnia sensu stricto, była na parterze. Szeroko rozstawione maszyny. Różne piły tarczowe i taśmowe, strugarki, wiertarki do drewna i tokarki. Majstrem był tam pan Robaszyński, który posiadał dom na Starym Rynku Nr 4. Pracował tam w czasie wojny również jego syn, kleryk Robaszyński. Na piętrze była modelarnia dla odlewni. Było w niej trzech fachowców – wśród nich Czesiu Juszczyk z ul. Polnej 5. Ponadto, na piętrze była stolarnia, obsługująca całą fabrykę. W niej pracował Leon Maciejewski, sąsiad Nawrotów, z ul. Ogrodowej Nr 15.

Pytanie, który z czytelników zechciałby jeszcze cokolwiek napisać o śremskiej fabryce?

Jarosław ŚMIGIELSKI



Czy posiadamy świadomość językową?

Z artykułu Hanny Mrozowskiej *Świadomość językowa w nauczaniu języka obcego* (Języki obce w szkole nr 5/1999) dowiedziałem się, że Rada Europy zaleca jako integralną część edukacji w zakresie języka obcego *świadomość językową*. Wprowadzona po raz pierwszy i kształtowana w określonym kontekście angielskiego systemu edukacji, dla wielu odbiorców w Polsce może być niedostępna. Co to jest świadomość językowa? Z jednej strony – wg autorki artykułu – to reprezentowana przez daną osobę wrażliwość i zdolność do świadomej refleksji nad naturą języka i jego rolą w życiu społecznym. Z drugiej strony, termin ten oznacza reformatorski ruch w nauczaniu języka, zapoczątkowany w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych w Anglii. W latach osiemdziesiątych w szkołach angielskich dostrzeżono kryzys w nauczaniu języków obcych. Wyrażało się to dużą ilością uczniów przerywających i porzucających ich dalszą naukę. Po wtóre, co czwarty absolwent szkoły nie potrafił sprostać wymogom językowego funkcjonowania w społeczeństwie, okazując się wtórnym analfabetą. Wobec powyższego ruch na rzecz świadomości językowej rozpoczął swoją działalność: uaktualniona, jednolita polityka oświatowa w obrębie nauczania języka jako podstawowego narzędzia społecznej i kulturowej komunikacji. Aby skutecznie porozumiewać się w danym języku potrzeba czegoś więcej niż wykładu reguł jego gramatyki. O istocie świadomości językowej decyduje nie tyle „co”, ale „jak”... dobór odpowiednich środków i działań dydaktycznych, za pomocą których można zacząć nadawać jej kształt. Czy w Polsce, w Śremie nie jest tak samo? Czy nie braknie nam pełnej świadomości językowej?

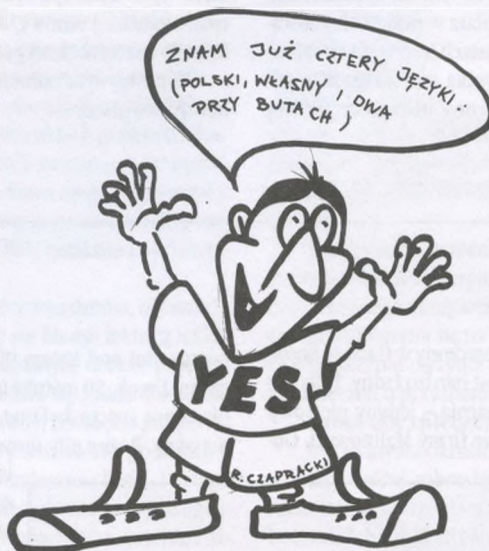
Młodzież szkolna dąży do powszechnie znanego modelu pozyskania umiejętności w zakresie obsługi komputera, jak i znajomości języka czy języków obcych. Przy

wyborze języka obcego, zgodnie z wynikami badań Iwony Strachanowskiej z WSP w Bydgoszczy, młodzież kieruje się motywami:

- komercyjnymi, tj. chęcią uzyskania lepszych zarobków w przyszłości,
- chęcią odniesienia sukcesu,
- akceptacji społecznej, a szczególnie zaspokojeniem potrzeby uznania przez grupę rówieśniczą,
- bezpieczeństwa, tj. zaspokojeniem potrzeby komfortu psychicznego.

Powyższe wyniki są rezultatem badań przeprowadzonych wśród młodzieży szkół podstawowych – jeszcze wówczas ośmioklasowych oraz średnich. Wynika z nich ciągle pęd do nauki. To zasługa obserwacji świata, chęć poznawania innych kultur, innych krajów, jak i logiczne myślenie o własnej przyszłości. Czy ten obowiązek edukacji językowej spoczywa na gminie? Zdajemy sobie sprawę, my rodzice, że nie tylko. Owszem wymagamy od szkoły powszechnej, publicznej zagwarantowania szczególnie kwalifikowanych kadr nauczycielskich w zakresie nauczania języków obcych.

Nowopowstały szczebel edukacyjny, tj. powstanie gimnazjów, wymaga od organu prowadzącego szczególnych działań organizacyjnych. Mało, że należy zagwarantować kwalifikowane kadry, to jeszcze organizacyjnie zapewnić realizację godzin dydaktycznych. Z ramowego programu nauczania - rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej – wynika, że należy zapewnić edukację na szczeblu gimnazjum jednego języka obcego. Oczywiście jest, dotyczy to większości przypadków, że następuje kontynuacja nauczania języka ze szkoły podstawowej. Zdarza się, że rodzice wyrażają wolę nauczania języka innego, ale muszą udowodnić, że dziecko posiada niezbędną wiedzę z tego języka. Prawo dopuszcza również nauczanie w podziale na grupy uczniowskie. Wiąże się to z dodatkowymi kosztami, ale



trudno przeliczać efekty na złotówki. Mało tego, gmina Śrem wprowadziła w szkołach gimnazjalnych naukę dodatkowego języka obcego w wymiarze dwóch godzin dodatkowo. Było to podyktowane sugestiami rodziców, dyrektorów szkół, ba nawet uczniów. Każdy uczeń wspólnie z rodzicami musi podjąć decyzję, co do wyboru nauki dodatkowego języka, jak również zdecydować o stopniu zawansowania tego nauczania. Ponad 80 % uczniów decyduje się na takie rozwiązanie. Pęd do poznawania tajników i gramatyki języków obcych jest bardzo duży. Nie zapomnijmy, że przed naszymi pociechami poznanie świata będzie łatwiejsze i powszechniejsze od naszego.

Wśród nauczycieli - wg tych samych badań - panuje opinia, że młodzież decyduje się na wybór języka obcego z dwóch powodów:

- rządzi tym wyborem przypadek,
- dzieci zmuszone są do spełnienia polecenia rodziców.

Mniejszym powodzeniem wśród nauczycieli cieszy się opinia mówiąca, że powodem wyboru języka jest zainteresowanie lub przyszłościowe zaspokojenie potrzeb materialnych młodzieży. Zastanawiające skąd takie rozbieżności?

Zdarza się również sytuacja, że powodem wyboru języka są możliwości kadrowe danej placówki dydaktycznej. Wówczas to oferta językowa jest ograniczona, ale świadoma. Zabiegi gminy w zakresie pozyskania kadr do nauki języków obcych idą w kierunku częściowej refundacji kosztów studiów. Warunek, student musi zobowiązać się do przepracowania co najmniej trzech lat w placówkach oświatowych prowadzonych przez gminę. Czy dobra metoda? Pewno nie zaspakaja wszystkich potrzeb gminy, jak i wysokość refundacji do końca nie zadawała nauczycieli, ale efekt zostanie osiągnięty niebawem. Pozyskanie kadry to dopiero pierwszy etap. Mamy do pokonania barierę świadomości językowej.

Adam LEWANDOWSKI

NAGRODY IM. KS. PIOTRA WAWRZYNIAKA

Już po raz drugi Wielkopolski Instytut im. ks. Piotra Wawrzyniaka ufundował nagrodę Jego imienia.

Nagroda, podobnie jak przed rokiem, przyznana będzie w pięciu kategoriach:

* Gospodarz Wielkopolski - dla wybitnych przedsiębiorców lub rolników;

* Obywatel Wielkopolski - dla wybitnych wielkopolskich społeczników;

* Promotor Wielkopolski - dla osób, które swoją działalnością w dziedzinie nauki, kultury, sztuki, sportu i turystyki oraz w innych działaniach prowadzonych w ramach wolnych zawodów, promują dobre imię Wielkopolski w kraju i poza jego granicami;

* Serce Wielkopolski - dla ludzi o wyjątkowych zasługach w zakresie pomocy chorym, ubogim i potrzebującym;

* Nadzieja Wielkopolski - dla wybitnych osób (w każdej dziedzinie działalności) nie przekraczających wiekiem 30 lat.

Nagrody - którym finansowy mecenat zapewnia Energetyka Poznańska S.A. - przyznaje Kapituła składająca się z 22 znanych wielkopolskich osobistości.

W skład Kapituły wchodzi: **Juliusz Barszczewski, Piotr Buczkowski, Agnieszka Duczmal, Ryszard Grobelny, Bohdan Gruchman, Krzysztof Horodecki, Stefan Jurga, Wojciech Kruk, Jacek Kseń, Stefan Mikołajczak, Maciej Musiał, Andrzej Okińczyc, Juliusz Paetz, Marek Pol, Józef Rogacki, Jerzy Smorawiński, Stefan Stuligrosz, Stanisław Tamm, Tomasz Węclawski, Michał Wojtczak, Ewa Wycichowska, Marek Ziółkowski.**

Zgłoszenia kandydatów do nagrody może dokonać każdy - osoby prywatne, organizacje społeczne i polityczne, ugrupowania nieformalne. Zgłoszenia należy wysyłać na adres Instytutu:

**Wielkopolski Instytut im. ks. Piotra Wawrzyniaka
ul. Garncarska 9**

61-817 Poznań

Zgłoszenie musi zawierać:

* Imię i nazwisko kandydata

* Adres i numer telefonu kandydata

* Kilkudzaniowe uzasadnienie kandydatury

* Kategorię nagrody, do której zgłaszany jest kandydat

* Imię i nazwisko zgłaszającego

* Adres i numer telefonu zgłaszającego

Kandydatów można zgłaszać do 15 października 2000 roku.

Ogłoszenie laureatów i wręczenie nagród, połączone z okolicznościowym koncertem, odbędzie się w dniu 19 listopada 2000 roku w Poznaniu.

Z przyjemnością powiadamy Wielkopolan, iż tegorocznym mecenasem wspierającym uroczystość wręczenia Nagród im. ks. Piotra Wawrzyniaka jest Energetyka Poznańska S.A.

Wielkopolski Instytut im. ks. Piotra Wawrzyniaka serdecznie zaprasza mieszkańców Wielkopolski do zgłaszania kandydatów. Jesteśmy przekonani, iż tak jak w roku ubiegłym, efekty pracy Kapituły, która wybierze spośród wszystkich zgłoszonych osób pięć najbardziej wyróżniających się postaci Wielkopolski roku 2000, przyjęte zostaną przez społeczność naszego regionu z dużym uznaniem, życzliwością i powszechnym przekonaniem, że wybór ten okazał się rzeczywiście trafny.

Wielkopolski Instytut im. ks. P. Wawrzyniaka

Warto przypomnieć

Jesienią mądrość to dosadne łoże

Stanisław Grochowiak urodził się 24 stycznia 1934 roku w Lesznie Wielkopolskim. Ojciec jego, Bronisław był powstańcem wielkopolskim. Po wybuchu wojny rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie przebywała w okresie okupacji i Powstania Warszawskiego. Po wojnie Stanisław z rodziną powrócił do Leszna, gdzie zdał maturę w Gimnazjum im. A. Kołłątaja. Rozpoczął studia na polonistyce Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, a następnie kontynuował studia na Uniwersytecie w Lublinie.

Jako poeta zadebiutował w 1953 roku na łamach dodatku do *Słowa Powszechnego* wierszami *Ave Maryja* i *Notuję deszcz*. Zafascynowany pracą dziennikarską przerwał studia, by podjąć pracę w redakcji *WTK* we Wrocławiu. W 1955 roku przeniósł się na stałe do Warszawy współpracując z Instytutem Wydawniczym PAX. W latach 1957-1958 redagował pismo *Za i przeciw*. W tym okresie nawiązał również współpracę z redakcją *Współczesności*, której redaktorem naczelnym z wyboru kolegium redakcyjnego został w 1959 roku. Pismem kierował przez jeden rok, czyniąc z niego najważniejsze pismo

młodego pokolenia. Po dymisji ze stanowiska redaktora naczelnego współpracował nadal z tym periodykiem, kierując jednocześnie w latach 1961-1963 działem literackim w *Nowej Kulturze*, a w latach 1963-1970 w *Kulturze*. Od 1972 roku Grochowiak związał się z redakcją *Poezji*, a w ostatnim okresie życia z *Miesięcznikiem Literackim*. Ożenił się z

Anną Magdaleną Hermann, z którą miał 5 dzieci: Piotra, Pawła, Olę, Marię oraz wcześniej zmarłą Joannę.

Grochowiak uznawany jest za głównego wyrażiciela poglądów pokolenia *Współczesności*, chociaż poeta nie uczestniczył w debiucie z ORSem. Jednak program formułowany na łamach pisma, jak i proponowana w poezji estetyka brzydoty, stanowi jedną z najistotniejszych propozycji artystycznych i filozoficznych generacji. Przewijająca się w poezji „brzydota”

została określona przez Juliana Przybosa mianem *turpizmu* (wiersz Przybosa *Oda do turpistów*). Stanisław Grochowiak wydał następujące tomiki poezji: w 1956 roku *Ballady rycerskie*, w 1958 roku *Menuet z pogrzebaczem*, w 1959 roku *Rozbieganie do snu*, w 1963 roku *Agresty*, w 1965 roku



Kanon, w 1969 roku *Nie było lata*, w 1972 roku *Polowanie na cietrzewie*, w 1975 roku *Bilard*. Pośmiertnie, w 1978 roku, ukazał się zbiór *Haiku images* zainspirowany zainteresowaniami poezją japońską. W 1969 roku ukazał się tomik poświęcony problematyce kampanii wrześniowej *Totentanz in Polen*.

Na twórczość prozatorską poety składają się zbiór opowiadań *Lamentnice* z 1958 roku oraz powieści *Plebani z magnoliami*, *Trismus* i *Karabiny*. Autor porusza w nich problemy moralne oraz problemy okresu okupacji. Stanisław Grochowiak jest autorem również dramatów, z których część powstała pierwotnie jako słuchowiska radiowe. Wydano je w tomie *Dialogi* oraz wydanych w 1973 roku *Rzeczach na wersety i głosy*. Do najwybitniejszych utworów tego gatunku należą: *Chłopcy* (głośna adaptacja telewizyjna z 1966 roku), *Po tamtej stronie światec*, *Partita na instrument dREWniany*, *Lęki poranne*, *Król IV* wystawiane wielokrotnie na polskich i europejskich scenach. Za twórczość w dziedzinie dramatu radiowego otrzymał Grochowiak różnorodne nagrody. Był laureatem nagrody państwowej III stopnia, nagrody ministra kultury i sztuki.

Twórczość Stanisława Grochowiaka cechuje realizm szczegółów, nie unikający ukazywania brutalnych i odrażających stron życia. Grochowiak bardzo często rozprawiał o godności i upadku, śmierci i przemijaniu, wyborze ideowym i moralnym w sytuacjach ostatecznych.

Stanisław Grochowiak był przede wszystkim poetą. W każdym dramacie, inscenizacji można odnaleźć poezję. Był poeta wybitnym, uznawanym przez jemu współczesnych, jak i przez krytykę. Jak pisał Piotr Kuncewicz: *był poetą najbardziej syntetycznym, najbardziej chyba olśniewającym. Jego udziałem stała się najszybsza i najbłyszczliwsza kariera, później zaś gwałtowny protest następców. Z roku na rok ów protest po śmierci poety zastępo-*

wało milczenie, usuwanie w cień jego twórczości. Jak wspomniałem był turpistą. W przeciwieństwie do tzw. *ciemnych wierszy* Grochowiaka można odnieść twórczość poświęconą kobietom. Liryczną, olśniewającą.

Jako publicysta podejmował zagadnienia społeczno-kulturalne, nurtujące jego pokolenie. bardzo często uprawiał krytykę literacką, plastyczną i filmową. Z J. Maciejewskim opracował antologię *Poezja polska*. Utwory Stanisława Grochowiaka były tłumaczone na czeski, słowacki, angielski, francuski, włoski. Wojewódzka Bibliotekę Publiczną w Lesznie upamiętniono nadaniem imienia Stanisława Grochowiaka. Warto przypomnieć...

Zmarł po wieloletniej chorobie 2 września 1976 roku w Warszawie. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach.

Adam LEWANDOWSKI

*Dla zakochanych to samo staranie –
Co dla umarłych,
Desek potrzeba zaledwie sześć,
Ta sama ilość przyćmionego światła.*

*Dla zakochanych te same zasługi –
Co dla umarłych,
Pokój z miłością otoczą bojaźnią.
Dzieciom zabrońcie przystępu.*

*Dla zakochanych – pośpejnych
W radości – te same suknie,
Nim drzwi zatrzasną,
Nim zasypia ziemię,
Najcięższy brokat odpadnie z ich ciał.*

Stanisław Grochowiak

Koło Śpiewackie „Moniuszko” cz. II

Ze szczególnym rozmachem urządzano w latach 1911-1914 zabawy letnie w Starej Strzelnicy w pobliskim Zbrudzewie. Zbierano się w mieście, po czym ze sztandarem Koła maszerowano na miejscowe zabawy. Tam odbywał się koncert chórów, z towarzyszeniem cieszącej się dobrą opinią orkiestry A. Kujawy z Poznania, a później zabawa taneczna. Wieczorem znów generalnie wracano do Śremu, by kontynuować zabawę w sali Franciszki Sałacińskiej. Z okresu współpracy z orkiestrą A. Kujawy zachował się program koncertu z 19 kwietnia 1914 roku. Był to koncert bardzo urozmaicony, składający się z utworów chóralnych, orkiestrowych i solowych.

Koncert odbył się przy dużym zainteresowaniu słuchaczy, a zarząd Koła uznał go za bardzo udany.

Wkrótce po koncercie praca w Kole prawdopodobnie się załamała. Dyrygent St. Mikołajczak w liście do prezesa Dutkiewicza z dnia 16 maja 1914 r., skarży się, że na lekcje przychodzi 3-5 śpiewaków. W wyniku usilnej agitacji zarządu, zmobilizowano członków i wzięto udział w zjeździe kół śpiewackich w Poznaniu, jednak bez sukcesu.

Dalszą pracę przerwała wojna. Do wojska powołano dyrygenta Mikołajczaka i większość młodszych śpiewaków. Mimo tego zarząd starał się by nie doszło do całkowitego upadku działalności. Temu celowi służyły sporadyczne występy na uroczystościach kościelnych i rodzinnych pod kierownictwem członka – jubilata, pierwszego dyrygenta Koła, organisty Wiktora Kozłowskiego.

Nowe ożywienie nastąpiło w roku 1917. Już 18 lutego wystawiono sztukę pt. „Wiesław czyli krakowskie wesele”.¹

W kilka miesięcy później odbył się wielki koncert instrumentalno-wokalny orkiestry wojskowej z Poznania. Dochód z koncertu przeznaczono na pomoc dla ofiar wojny. Ani program ani inne dokumenty jak protokoły z zebrania zarządu czy sprawozdania nie zawierają bliższych danych o orkiestrze. Zważywszy, że był to rok 1917, musiała to być niemiecka orkiestra wojskowa. Jeśli tak, był to wyjątkowy przypadek współpracy Niemców z polską organizacją śpiewaczą.

Innym wielkim wydarzeniem o charakterze narodowym były uroczystości 100. rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki,

organizowane przez Komisję Zjednoczonych Towarzystw Polskich. Obchody zainaugurowano uroczystą mszą 10 października, podczas której chór Koła Śpiewackiego wykonał „Requiem” nieznanego kompozytora.² 28 października odbyła się wieczornica. Na program złożyły się odczyty i wiersze o Kościuszcze, kantata ks. Kleina, „Pogrzeb Kościuszki”, krakowiak „Dalej bracia dalej żywo” i polonez „Patrz Kościuszko na nas z nieba” w wykonaniu chóru Koła pod kierownictwem prezesa Cz. Dutkiewicza oraz Ave Maria – Gounoda i transkrypcje Inermazzo sinfonico z opery „Rycerskość wieśniacza” P. Mascagniego w wykonaniu kwartetu w składzie skrzypce, flet, wiolonczela i fortepian.³

Na walnym zebraniu Koła 24 lutego 1918 roku podsumowując rok 1917 uznano go za udany mimo trwałej wojny. Podkreślono dużą pracowitość zespołu żeńskiego wraz z dyrygentką H. Sałacińską oraz powrót do czynnego śpiewania wielu członków starszej generacji.

Rok 1918 nie obfitował w znaczniejsze wydarzenia artystyczne. W czerwcu chór mieszany wzięł udział w 25-leciu chóru jeżyckiego „Halka”, wykonując poza konkursem z towarzyszeniem orkiestry „Powitanie słońca” Minchejmera.

Tradycyjny letni koncert połączony z zabawą taneczną odbył się 24 sierpnia.

Tymczasem coraz bliższy stawał się dzień odzyskania niepodległości narodowej. Wolność stała się faktem 31 grudnia 1918 w wyniku powstania wielkopolskiego. Tym samym skończył się okres, w którym za działalność w polskiej organizacji groziły represje zaborcy. W wolnej ojczyźnie nie będzie już potrzeby bronić polskiej kultury, ale w dalszym ciągu będzie trzeba ją szerzyć i umacniać.

Rok 1919, pierwszy rok niepodległości nie przyniósł wielkiego rozkwitu działalności Koła Śpiewackiego. Wstąpiło wprawdzie 21 nowych członków, ale ubyło 10. Odbyły się 53 lekcje, ale znaczniejszych występów nie było wiele. Najważniejszym był koncert 27 lipca podczas zabawy letowej Koła przy współudziale orkiestry wojskowej z Poznania. Jak wynika ze sprawozdania dyrygenta, koncert był bardzo udany.

Zespół występował także podczas uroczystości narodowych w dniu 3 Maja, w rocznicę wyzwolenia Śremu i podczas tradycyjnej „nocy listopadowej”. Sprawozdawca wspomina również o bardzo udanym wieczorze pieśni i wystawionej sztuce teatralnej. Jednak w dokumentach nie ma ani programu wieczoru, ani tytułu wystawionej sztuki.

Do zintensyfikowania działalności przyczyniła się dopiero nadchodząca 40. rocznica powstania Koła. Z tej okazji postanowiono zwołać zjazd śpiewaczy na 8 sierpnia 1920 r.

Rozpisano konkurs na hymn Koła, rozesłano zaproszenia do bratnich towarzystw śpiewaczych.

Z uwagi na sytuację polityczną, wywołaną wojną polsko-radziecką, zarząd postanowił odłożyć uroczystości „na czas stosowniejszy”, jednak później już do tej sprawy nie wrócono.

W roku jubileuszowym odbyły się natomiast 3 godne uwagi imprezy. 8 lutego urządzono wieczór pieśni połączony ze sztuką teatralną pt. „Farbiarze”.

23 czerwca, po 25 latach przerwy odbyły się „Wianki” na Warcie. Inicjatorem i głównym organizatorem „Wianków” był „Sokół”, a współdziałały z nim wszystkie organizacje. Koło Śpiewackie, Towarzystwo Muzyczne i koło teatralne przygotowały program artystyczny, straż pożarna i harcerze stanowiąli służbę porządkową, a wojsko dało pokaz ogni sztucznych. Program „wianków” bardzo urozmaicony, składający się z występów chóru, utworów orkiestrowych, tzw. żywych obrazów o treści patriotycznej, pokazów gimnastycznych, sztucznych ogni, zgromadził nad brzegiem Warty tłumy mieszkańców Śremu i okolicznych wiosek.

Dla uczczenia pamięci ks. Piotra Wawrzyniaka, założyciela Koła Śpiewackiego, działacza śremskiego z okresu niewoli, w 10. rocznicę jego śmierci, 12 listopada 1920 roku odbyła się uroczysta wieczornica w wykonaniu członków Koła. Licznie zebrana publiczność wysłuchała krótkiego wspomnienia o ks. Wawrzyniaku i następujących utworów:

„Hymn do mistrzów sztuki” – Minchejmera wyk. chór męski

„Modlitwa” z kantaty „Milda” – Moniuszki – wyk. chór mieszany

„Aria Stefana” z op. „Straszny dwór” – Moniuszki – wyk. St. Wojciechowski (tenor)

Fantasia – Impromptu – Chopina – wyk. na fortepianie St. Wojciechowski

„Wędrownik” – Żukowskiego – wyk. chór mieszany.

Lata 1920-1923 to okres pomyślnej współpracy Koła Śpiewackiego z Towarzystwem Muzycznym i powstałym w 1921 Towarzystwem Miłośników Muzyki. Organizacje te urządziły wspólne koncerty i włączały się z programem do wszystkich lokalnych uroczystości. W roku 1921 Koło Śpiewackie wzięło udział w wieczornicy patriotycznej dla uczczenia 130. rocznicy Konstytucji 3 Maja. Podobnie jak w roku poprzednim śpiewano podczas „Wianków”. W rocznicę powstania wielkopolskiego 27 grudnia odbył się wieczór muzyczny wokalny. W programie wieczoru chór Koła zaśpiewał kilka pieśni, a orkiestra Towarzystwa Miłośników Muzyki wykonała szereg utworów.

W sierpniu tego samego roku, Koło zorganizowało koncert zapraszając do współpracy orkiestrę dętą Towarzystwa Muzycznego i smyczkową Towarzystwa Miłośników Muzyki.

Podczas tego koncertu chór wykonał 6 pieśni.

W lutym 1921 roku zrezygnował ze stanowiska dyrygenta Stanisław Mikołajczak. Na jego miejsce wybrano członka Koła Edmunda Mocka. Pod jego kierownictwem zespół utrzymywał dość wysoki poziom jeszcze w roku 1922. Świadczą o tym zdobyte pierwsze nagrody na zjeździe w Gostyniu 25 czerwca i w Śnieżkach 29 czerwca 1922 roku.

Jak co roku czynnie włączano się do programu uroczystości lokalnych – 3 Maja i „Wianków”.

14 kwietnia podczas wieczornicy ku czci Zygmunta Krasińskiego, oprócz pieśni w wykonaniu chóru, członkinie Koła H. Sałacińska i H. Olszewska odegrały na 4 ręce Menueta – Paderewskiego. W ramach współpracy z Towarzystwem Miłośników Muzyki, chór Koła wystąpił z trzema pieśniami podczas koncertu TMM 25 maja 1922 r. Podobną imprezą był wspólny „Wieczór pieśni i muzyki” 1 stycznia 1923 roku.

W lutym 1923 roku funkcję dyrygenta i kierownika artystycznego powierzył zarząd Koła Janowi Borowiakowi – miejscowemu organistom.

Wprowadził on do repertuaru kilka nowych pozycji. Pod jego kierownictwem śpiewano podczas uroczystości 3 Maja i „Wianków”. Odbyły się także dwa koncerty: 15 lipca z orkie-

Przeci 1880-2000



Ks. dziekan
Zdzisław Zakrzewski
1897-1899



Ks. prałat
Piotr Wawrzyniak
1880-1897



Nikodem
Kucharski
1899-1908



Roman Chojnacki
1938-1939



Czesław Dutkiewicz
1909-1923



Michał May
1947-1950



Leon May
1958-1978



Ludwik Wojna
1978-2000



Jerzy Zieliński
2000

strą dętą Towarzystwa Muzycznego i 4 listopada z orkiestrą smyczkową Towarzystwa Miłośników Muzyki.

Interesujący był program wieczornicy poświęconej pamięci Karola Marcinkowskiego, zorganizowanej w dniu 9 czerwca 1923 r. przez Towarzystwo Czytelni Ludowych. Po części wspomnieniowej chór Koła Śpiewackiego wykonał „Mildę” Moniuszki i „Wędrownika” – Żukowskiego, a orkiestra TMM odegrała „Marsza żałobnego” Chopina i uwerturę do opery „Chłop i poeta” – Suppego.

Lata 1924-1925 były okresem znacznego osłabienia działalności Koła Śpiewackiego. Dyrygent Borowiak zajęty orkiestrą Towarzystwa Muzycznego, nie prowadził systematycznej pracy w Kole. Lekcje odbywały się sporadycznie przed również sporadycznymi występami okolicznościowymi. Gdy Borowiak zrezygnował z funkcji dyrygenta w październiku 1926, na krótko zastąpił go były długoletni dyrygent – a od śmierci Dutkiewicza w lutym 1923 roku – prezes Koła Stanisław Mikołajczak. Pod jego kierownictwem wystąpiono z dwoma utworami podczas koncertów Towarzystwa Miłośników Muzyki w dniach 3 i 9 kwietnia 1927 roku.

Na wakujące stanowisko dyrygenta zaangażowano 23 kwietnia tegoż roku profesora śremskiego gimnazjum Józefa Kwaśniewskiego. Nowy dyrygent spowodował pewne ożywienie pracy artystycznej. Na kolejnych zjazdach śpiewaczych 26 czerwca w Kościanie i 14 sierpnia w środzie zespół zdobył I miejsce.

Udany był również koncert w dniu 31 lipca, z udziałem orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego.

Z nieustalonych bliżej przyczyn Kwaśniewski zrezygnował po niecałym roku pracy. I znów prezes St. Mikołajczak ratować musiał sytuację. To częste zmiany dyrygentów zdemobilizowały członków Koła do tego stopnia, że zupełnie przestali uczęszczać na lekcje. W roku 1928 udało się St. Mikołajczakowi zmobilizować zespół 2 razy: 1 lipca na zjazd śpiewaczy do Kościana i 14 sierpnia na krótki koncert podczas zabawy Koła. Podobnie było w roku 1929. Wystąpiono wprawdzie podczas uroczystości 3 Maja, ale 19 i 20 maja śpiewano bez większego powodzenia na Zjeździe Słowiańskim w Poznaniu.

Pełna mobilizacja do pracy nastąpiła w roku 1930. Zbliżał się jubileusz 50-lecia działalności Koła. Z tej okazji postanowiono urządzić zjazd jubileuszowy kół śpiewackich. Powołano komitet organizacyjny i komitet honorowy spośród znaczących obywateli Śremska. Uzyskano dotacje pieniędzy od władz miejskich i szeregu osób prywatnych.

Uroczystości jubileuszowe odbyły się 6 lipca 1930 roku. Wzięło w nich udział 16 kół śpiewaczych, które wykonały około 30 pieśni Nowowiejskiego, Prosnaka, Joteyki, Wallek – Walewskiego, Lachmana, Maklakiewicza, Wiechowicza i innych kompozytorów polskich. W konkursie chórów zwy-

ciężyla kościańska „Lutnia”, a Koło śremskie zajęło II miejsce.

W jury zasiadli przedstawiciele Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych: prezes Surzyński, sekretarz generalny Barwicki, Stanisław Wiechowicz i Stanisław Kwaśniak. Wszechstronną ocenę zjazdu jubileuszowego dał St. Kwaśniak w „Przeglądzie muzycznym” nr 7/8 z 1930 r. Pisał on między innymi: „Poważna ta uroczystość najstarszego naszego koła była olbrzymią manifestacją śpiewacza, w której wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa, władz miejscowych, wiele bratnich kół i chóry z sąsiednich okręgów”. I dalej: „uroczystość miała przebieg bardzo poważny świadczący o poczuciu doniosłości chwili tak u śpiewaków, jak i u licznie zebranej publiczności”. Interesującym momentem był występ poza konkursem chóru z Poznania, który pod dyktando Stanisława Wiechowicza wykonał 2 jego pieśni. Chwali też sprawozdawca miejscową orkiestrę dętą (Towarzystwa Muzycznego – przypis mój – J.A.) za dobre towarzyszenie chóróm.

Po jubileuszu w 1930 roku śpiewano jeszcze tylko podczas wieczornicy Towarzystwa Powstańców i Wojaków z okazji 12. rocznicy powstania wielkopolskiego „Pieśń wojenna” i „Poloneza A-dur – Chopina oraz Pieśń rycerską – Moniuszki.

Lata 1931-1933 nie przyniosły ożywienia pracy Koła. Przyczyną były trudne warunki gospodarcze powodujące ogólne przygnębienie społeczeństwa. Przyczyną bezpośrednią – brak dyrygenta. Funkcję tę pełnił wprawdzie z konieczności prezes St. Mikołajczak, jednak lekcje odbywały się tylko przed planowanymi występami. W 1931 roku wystąpiono 3 lutego z okazji 60-lecia Towarzystwa Przemysłowego wykonując „Poloneza A-dur” Chopina, „Improwizację” Dembińskiego, a więc utwory ze starego repertuaru, po czym nastąpiła ponad dwuletnia stagnacja. Ożywienie przyszło w roku 1933 w związku z zjazdami kół z okazji 40-lecia Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewackich. Na zjazd przygotowano F. Nowowiejskiego „Dwie wisienki”, lecz sukcesu oczywiście nie odniesiono.

W marcu 1934 roku członkowie Koła podsumowali na walnym zebraniu 3-letni trudny okres i postanowili ożywić swą działalność. W tym celu zarząd zaangażował na stanowisko dyrygenta Stanisława Papiernika. Chociaż Papiernik jako muzyk miał kwalifikacje i mimo, że lekcje odbywały się regularnie, większych występów nie urządzano. Wystąpiono podczas „Wianków”, potem przygotowano przedstawienie pt. „Skalmierzanki” z muzyką K. Kurpińskiego. 4 i 6 listopada odbyły się 2 udane spektakle tego wodewilu.

Do przygrywania solistom zaangażowano orkiestrę tańeczno-rozrywkową Stanisława Ciesielskiego.

Na skutek pretensji członków Koła i ich negatywnego stosunku do dyrygenta, podniesionych na walnym zebra-

niu 15 lutego 1935. St. Papiernik zrezygnował z pełnionej funkcji. Koło zostało bez dyrygenta i praca znów utknęła na martwym punkcie. Długoletni prezes i dyrygent St. Mikołajczak wyjechał na stałe ze Śremska i nie mógł tym razem ratować sytuacji.

Na walnym zebraniu 12 lutego 1936 roku prezesem Koła wybrano profesora gimnazjum Tadeusza Zbiegnienia, zamieszkanego w Śremsku. Wkrótce potem jako dyrygenta zaangażowano ponownie Józefa Kwaśniewskiego. Pracę rozpoczęto od przygotowania i wystąpienia wodewilu „Porwana narzeczona” H. Zbierzchowskiego. Premiera odbyła się 10 maja prawdopodobnie bez większego powodzenia, skoro rozliczenie finansowe po przedstawieniu wykazało deficyt. To niepowodzenie znów zniechęciło członków Koła.

Przestali uczęszczać na lekcje i praca ustała. Zaczął się także odpływ śpiewaków do chóru kościelnego. Gdy zarząd Koła postanowił na walnym zebraniu 14 lipca 1936 r., by śpiewacy zadeklarowali się gdzie chcą należeć, z Koła Śpiewackiego wystąpiły prawie wszystkie panie. W tej sytuacji dyrygent Kwaśniewski zrezygnował z funkcji.

W październiku 1936 liczebność Koła wzrosła. Przyjęto 19 pań i 7 panów. Nowym dyrygentem został Feliks Tomaszewski, który z nieustalonych przyczyn zrezygnował po kilku miesiącach. W tej sytuacji, wobec zbliżającego się zjazdu śpiewackiego zaplanowanego na 8 sierpnia 1937, na zebraniu zarządu w dniu 1 czerwca tegoż roku, poproszono St. Papiernika o przygotowanie chóru do udziału w zjeździe.

Przed zjazdem, 4 lipca odbył się jubileusz Towarzystwa Muzycznego, w którym Koło Śpiewackie wzięło bardzo nieliczny udział.

Gdy zawiodły próby odrodzenia pracy artystycznej, aby nie dopuścić do rozpadu zespołu, prezes Koła T. Zbiegien rozwinął działalność popularyzatorską.

Na zebraniach plenarnych Koła w roku 1937 wygłosił cykl pogadanek na następujące tematy związane z muzyką. I tak:

- 25.02. Impresjonizm w muzyce.
- 18.03. Polska pieśń ludowa w ocenie zagranicznej
- 6.04. Karol Szymanowski
- 19.05. O rozwoju pieśni polskiej
- 12.10. Muzyka w Starożytnej Grecji
- 18.11. Muzyka w wiekach średnich
- 6.12. O muzyce wielogłosowej w wiekach średnich.

Praca w Kole Śpiewackim ożywiła się dopiero, gdy władze szkolne na prośbę zarządu skierowały do Śremska nauczyciela Romana Weroniczka. Funkcję dyrygenta objął on 7 lutego 1938 roku, a już 3 kwietnia odbył się pierwszy koncert pod jego kierownictwem.

I część koncertu wypełniła orkiestra dęta Towarzystwa Muzycznego. W II części Koło Śpiewackie wykonało następujące pieśni:

Hasło śpiewacze – F. Nowowiejskiego

Kołysankę i Piosenkę – M. Świerzyńskiego

Kwiatek – St. Moniuszki

Dumkę i Kujawiaka – E. Ponieckiego

III część wieczoru wypełniła sztuka teatralna „Papugi naszej babuni”.

We wrześniu odbył się w Kościanie zjazd śpiewaczy, w którym chór mieszany zdobył I miejsce w II kategorii. Dobrze to świadczyło o pracy dyrygenta Weroniczka, toteż zarząd Koła na posiedzeniu 27 września 1938 wyraził mu uznanie i przyznał stałe wynagrodzenie w wysokości 20 zł miesięcznie.

W roku 1939 niewiele już zdołano zrobić. W marcu wystawiono operetkę „Wiktoria i jej huzar” – Kalmána, a 27 maja dziesięciu członków Koła reprezentowało śremskie śpiewactwo na zjeździe w Bydgoszczy. W następnych miesiącach coraz bardziej napięta atmosfera polityczna nie sprzyjała pracy artystycznej.

Jeszcze tylko jedno wydarzenie natury formalnej należy odnotować. Otóż 23 maja zarząd Koła postanowił przyjąć dla swej organizacji szaczną nazwę „Moniuszko”. Wkrótce jednak wojna przerwała wszelką działalność artystyczną Koła i innych organizacji polskich. Majątek Koła przechowywano z narażeniem życia. Historyczny sztandar, pochodzący z 1893 roku przechował Stanisław Mikołajczak, były dyrygent, który powróciwszy do Śremska na początku roku 1939 został znów wybrany prezesem. Część akt i nut uchronił od zniszczenia wiceprezes Chojnacki.

Podsumowując działalność Koła Śpiewackiego „Moniuszko” należy stwierdzić, że w okresie zaborów pełniło ono rolę strażnika i ostoji polskiej melodii, pieśni i polskiego słowa.

Po wyzwoleniu Polski, Koło przypadła wiodąca rola w kulturze muzycznej w Śremsku. Z szeregu Koła Śpiewackiego wywodzili się przecież założyciele i działacze wielu organizacji i stowarzyszeń kulturalnych działających w Śremsku w okresie międzywojennym.

Koło miało okresy wzlotów i upadków. Jednak w momentach trudnych zawsze znalazło się grono ludzi, którzy wspólnymi siłami dźwignęli swój zespół i skierowali na drogę ku nowym sukcesom.

Jerzy ANDRZEJCZAK

¹. Libretto K. Brodziński, muzyka K. Ostrowski.

². Dokumenty nie zawierają nazwiska kompozytora. I. Żebowska w swej pracy „Historia i działalność Koła Śpiewackiego „Moniuszko” w Śremsku na str. 28 podaje, że było to Requiem Mozarta. Jest to jednak wątpliwe, ponieważ spisy utworów znajdujących się w bibliotece Koła nie wymieniają tego dzieła. Natomiast w spisach z r. 1906 i 1910 znajduje się Requiem na 3 głosy męskie bez podania kompozytora.

³. Nazwisk wykonawców źródła nie podają.

Kim jestem? cz. II

STAROŚĆ DOPADŁA MNIE NAGLE I NIESPODZIEWANIE. ZOSTAŁEM ODRATOWANY PO TREPANACJI CZASZKI, W KTÓREJ ZOPEROWANO MI WIELKI JAK PIĘŚĆ CHIRURGA „ŁAGODNY OPONIAK”. PO OKRESIE REKONWALESCENCJI, PATRZĄC W LUSTRO NAMALOWAŁEM SWÓJ AUTOPORTRET - PYTAJĄC SIĘ, KIM JESTEM?

MOJE SIEDZIEDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC:

DZIECIŃSTWO W PRZEDWOJENNEJ POLSCE – NA WSCHODNICH RUBIEŻACH W BRZEŚCIU, NA ZACHODNIM POGRANICZU W POZNANIU, PODCZAS OKUPACJI ROSYJSKIEJ NAD BUGIEM, PODCZAS OKUPACJI NIEMIECKIEJ W KRAKOWIE;

DOROSŁE LATA PO WOJNIE W SZCZECINIE I WROCŁAWIU;

POTEM ŻYCIE ZAWODOWE I RODZINNE W POZNANIU CHCIAŁEM BYĆ LOTNIKIEM, CHCIAŁEM BYĆ ARTYSTĄ MALARZEM, STUDIOWAŁEM ARCHITEKTURĘ, PRACOWAŁEM CZTERDZIEŚCI LAT JAKO PROJEKTANT – ARCHITEKT I URBANISTA.

WSPOMNIENIA Z POZNANIA (1935 – 1939)

W 1935 roku Kurator Okręgu Poleskiego doprowadził do przeniesienia Prezesa Oddziału ZNP Kurpińskiego oraz Sekretarza Oddziału, mojego ojca, z Brześcia do Poznania. Z tym przeniesieniem związane są moje ówczesne przeżycia szkolne i porównania środowiskowe, występujące pomiędzy Polską wschodnią i zachodnią. Język polski, zarówno w szkole, jak i potoczny na ulicy w Poznaniu, wydawał mi się obcy i twardy. Inaczej było w Brześciu, ale także w Krakowie i Zakopanem. Zamieszkaliśmy w dzielnicy Łazarz, najpierw przy ulicy Chociszewskiego (wtedy było to na skraju miasta, gdzie latem rosło zboże, a zimą można było z górki zjeżdżać na sankach), potem przeprowadzaliśmy się kolejno na rynek Łazarski nr 11, następnie na ulicę Marszałka Focha nr 60. Chodziłem do szkoły powszechnej nr 26 przy ulicy Berwińskiego. Miałem wielu kolegów, kilku z nich jak Henryk Błasziewicz i Kleibor, zostało także w przyszłości architektami.

Ojciec należał do Związku Krótkofalowców, w Oddziale Poznańskim, który mieścił się w budynku Arkadii na Placu Wolności w Poznaniu na I-szym piętrze i pełnił funkcję sekretarza przy prezie – profesorze Niziołku (SP I AG). Mój ojciec miał znak wywoławczy polskiej stacji krótkofalowej SP3CO.

Byłem jego pomocnikiem w budowie nadajnika radiostacji. Mały pokój w nowym mieszkaniu na ulicy Marszałka Focha ojciec przeznaczył na urządzenie swojego krótkofalarskiego hobby. Znalazły tam miejsce dla siebie meble ze starego gabinetu: biurko, szafa biblioteczna, etażerka, fotel i dwa krzesła tonetowskie. Urządzenia radiostacji krótkofalowej zapelniały cały pokój; odbiornik krótkofalowy stał na biurku,

które było dosunięte tyłem do ściany. Nadajnik krótkofalowy miał formę stojaka pięciopiętrowego. Zewnętrznie pokryty był płytami z blachy aluminiowej, konstrukcja stojaka szafy była z kątowników stalowych; na najniższej półce był zmontowany stopień zasilania składający się z transformatora o napięciu 650 V i prostownika o dwóch lampach rtęciowych, na wyższej półce

było pusto- miał tam znaleźć się modulator po rozbudowaniu nadajnika do używania fonii. Następne dwa piętra zajmowały stopnie niskiej i wysokiej częstotliwości. Na najwyższym piętrze znajdował się stopień wyjściowy złożony z dwóch lamp nadawczych, wymiennych cewek zakresu długości fali i kabli doprowadzenia do anteny nadawczej typu Zeppelin zawieszanej na masztach nad dachem. Części, z których zbudowany był nadajnik zakupywane były z dostaw amerykańskich, organizowanych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych- były to lampy nadawcze i do stopni pośrednich, a także prostownice. Kondensatory, oporniki, gniazda lampowe i kondensatory elektrolityczne zakupywane były w poznańskich i warszawskich sklepach z częściami radiowymi. Odbiornik radiowy był też najnowszej konstrukcji, lecz na częściach wyłącznie europejskich, z lampami holenderskiego Philipsa z serii zwanej czernową. Na biurku leżały zeszyty, książki podręczne i najważniejsze urządzenie: klucz telegraficzny i słuchawki. Przygotowania do uruchomienia stacji trwały kilka miesięcy.

1934r.

Ojciec ćwiczył codziennie Morse'a, musiałem też się nauczyć alfabetu i nadawać lub odbierać na zmianę z ojcem. Do tych ćwiczeń służył klucz i słuchawki. Po pewnym czasie wprawilem się w nadawaniu i osiągałem około 70 znaków na minutę, gorzej było z odbiorem - ale miałem wtedy dopiero dwanaście lat, był rok 1938. Budowa nadajnika posuwała się powoli. Byłem głów-





1932 r.

nym pomocnikiem ojca we wszystkich pracach ślusarskich i montażyowo-elektrycznych. Uczylem się wiercić dziury wiertarką ręczną, nawet elektryczną, którą ojciec pożyczał do większych robót. Otworów do wiercenia było bardzo dużo, poczynawszy od obudowy stojaka do mocowania podzespołów na śruby i śrubki. Lutowanie przewodów i różnych połączeń elektrycznych wymagało przytrzymywania, podawania, dociskania i takich różnych czynności, przy których byłem bardzo pomocny. Z czasem lutowanie szło nam coraz sprawniej.

PIERWSZEGO WRZEŚNIA 1939 ROKU WYBUCH WOJNY zastał nas w mieszkaniu przy ul. Marszałka Focha nr 60 w Poznaniu. Od kilku dni na dachu naszej kamienicy zainstalowany był przeciwlotniczy karabin maszynowy obsługiwany przez dwóch żołnierzy. Byłem już tam u nich w poprzednich dniach, bo mama posyłała mnie tam z jakąś zupą i kanapkami. Żołnierze pokazali mi karabin i jak się nim celuje. Celownik składał się ze szczerbiny i zamiast muszki miał tarczę złożoną ze współśrodkowych kółek, spiętych promieniście prętami. Przypominało to trochę pajęczynę, a trochę obudowę ówczesnych mikrofonów radiowych. Zależnie od odległości do samolotu i jego szybkości, ten celownik umożliwiał branie poprawki na wyprzedzenie toru pocisku. Byłem zadolowany, że mi to żołnierze wytłumaczyli. W piątek zaczęło się. Wyły syreny, przez radio nadawano komunikaty dla społeczeństwa i komunikaty specjalne o dziwnie brzmiących zestawieniach słów. Około godziny dziesiątej byłem na dachu i widziałem samo-

loty nad Ławicą, wyglądało to jak pokazy lotnicze. Było jednak za daleko, aby zauważyć, który samolot jest czyj. Aby samolot rozpoznać po kształcie - wiedziałem zbyt mało, żołnierze też nie mieli pojęcia. O dwunastej w południe rozległy się straszliwe wybuchy. Mama z siostrą zbiegły do piwnicy, a ja z ojcem zebraliśmy trochę rzeczy i w momencie, gdy wychodząc z mieszkania znaleźliśmy się w korytarzu wstrząsnął nami potężny wybuch. Wypadliśmy na schody i ledwie po zbiegnięciu półpiętra dopadł nas kolejny wybuch - szczęśliwie byliśmy pod osłoną ściany - obok okna na półpiętrze. Szkło trzeszczało pod nogami, wszędzie było go pełno. Zeszliśmy wreszcie do piwnicy. Jeszcze po drodze słyszeliśmy wybuchy, ale były słabsze. W powietrzu unosiło się dużo kurzu, głowy mieliśmy obrysane piaskiem i wapnem. Było już po naloce. Wróciliśmy na trzecie piętro. Mieszkanie było w opłakanym stanie. Całe zasłane okruskami szkła. Podeszliśmy do okien. Bomby trafiły w ulicę Strusia i szkołę dla niepełnosprawnych, w odległości około 50 metrów od naszego mieszkania.

Rodzice zapakowali walizki, ojciec poszedł po taksówkę, załadował nas do niej i ruszyliśmy za miasto. Znaleźliśmy z niedzielnych wycieczek Puszczykowo i tam się skierowaliśmy. Ojciec uważał, że następne bombardowania ominą nas zapewne w małej miejscowości położonej wśród lasów. Zatrzymaliśmy się w końcu w Puszczykówku. Tam po przejściu jednej z uliczek, rodzice dopytali się o wolny pokój w willi. Przyjęto nas bardzo chętnie. Pan domu - jak się okazało carski generał - był bardzo gościnnie, zaprosił ojca do salonu i zaczęli nasłuchiwać radia. Mama z panią domu w kuchni przygotowywała podwieczorek. Pamiętam, że była czekolada, której kilka tabliczek, takich specjalnych do celów kulinarnych, kupiła mama poprzedniego dnia w sklepie po przeciwnej stronie naszej ulicy. Piliśmy więc tę czekoladę gotowaną na mleku, jedliśmy jakieś pieczywo i wreszcie zmęczeni poszliśmy spać do pokoju na piętrze. Rano po rozmowach, ojciec pojechał do Poznania, po południu wrócił z postanowieniem, że nie wracamy do Poznania do domu, lecz pojedziemy do Brześcia. W niedzielę pożegnaliśmy się z gospodarzami i taksówką wróciliśmy do Poznania. W domu nastąpiło pakowanie rzeczy do walizek, na zasadzie, co cenne i przydatne na jesień. Było tego za dużo, jak na słabych mieszczuchów. Były chyba dwie duże walizy, dwie mniejsze i jeszcze jakieś podręczne torby. Największy był toból z koldrami i kocami zapięty na specjalne pasy z rączką. Znowu taksówką na dworzec Zachodni. Na kolei straszny swąd i pełno dymu z niewygaszonych palenisk lokomotyw. Na Warszawę pociąg już nie odchodził bezpośrednio, ale był formowany pociąg na wschód, który miał na razie jechać do Torunia. Udało się nam jakoś do niego wpełznąć, ale miejsce było tylko na przejściu do korytarza, gdzie udało się usadowić na bagażach i wreszcie pociąg ruszył. Zasnąłem, lecz po kilku godzinach okazało się, że jeszcze daleko do Torunia. Wczesnym rankiem mineliśmy Inowrocław, ale po kilku kilometrach pociąg stanął. Okazało się, że właśnie opuszczone przez nas miasto zostało zbombardowane. Grzmoty wybuchających bomb i dymy pożarów widać było bardzo wyraźnie. Ludzie powychodzili z wagonów, jedni przyglądali się nalotowi na Inowrocław, inni odpoczywali siadając na skarpie torowiska.

Nadleciały samoloty bombowe, leciały w szyku i było ich chyba dwanaście. Nagle rozległ się trzask karabinów maszynowych gdzieś w górze, a na łące podskakiwać zaczęły kępki traw. Strzelali do pociągu, a może i do nas ludzi, rozbiegłych w panice po łące. Samoloty przeleciały, po kilku minutach zjawił się Messerschmitt 109, leciał nisko i zatoczył huk jakby przyglądając się pociągowi, i odleciał w kierunku Inowrocławia. Parowóz zagwiżdżał, trzeba było wracać do pociągu. W przedziale, do którego udało się nam wejść nad ranem zastaliśmy bardzo roztrzęsionych pasażerów. Starszy pan i jakaś kobieta pozostali w pociągu podczas nalotu i byli bardziej narażeni na niebezpieczeństwo od nas biegających po łące. Ostrzelane było nie tylko pole, ale także wagony. Widome ślady po kulach odsłonił mężczyzna, odsuwając nogę pod okno i pokazując dziury na podłodze. W przerwach dalszej podróży koleją, leżąc na trawie usłyszeliśmy warkot motoru, od południa nadlatywał samolot. Był to dwupłatowiec, leciał nisko może trzydzieści metrów nad ziemią. Miał szachownicę na skrzydłach, przeleciał nad nami i nie zmieniając kierunku odleciał na północ.

Po południu dojechaliśmy do Torunia. Naprzeciw dworca znajdował się fort. Na wzniesieniu stała bateria dział przeciwlotniczych. Działo co pewien czas strzelało, ale skutków tego ostrzału nie było, na niebie widać było obłoczki wybuchów, samoloty w szyku przepląły nic sobie nie robiąc z ostrzału,

może leciały wyżej lub odłamki wybuchających pocisków nie dość gęsto pokrywały pole lotu bombowców niemieckich?

Pociąg ruszył znowu, jechaliśmy całą noc, po drodze widzieliśmy wielką lunę nad Kutnem. Pod wieczór pociąg zatrzymał się w szczerym polu. Przy semaforze stała grupa ludzi. Rozeszła się pogłoska, że leży tam zastrzelony człowiek. Zaraz też, kilku mężczyzn poszło zobaczyć czy to prawda? Ludzie byli stale podnieceni, przeczuli się w nastrojach od silnego wzburzenia do apatii. Powrócili szybko, opowiadając, że to szpieg niemiecki - chyba pastor, zastrzelony na gorącym uczynku dawań znaków latarką. Gdy pociąg ruszył zobaczyłem z okna leżącego kogoś, nakrytego letnim płaszczem-prochowcem. Jechaliśmy coraz szybciej, widziałem jeszcze kilka osób wokół leżącego, ale co się tam naprawdę stało nigdy już się nie dowiedziałem. Zostało mi w pamięci, że w czasie całej podróży kilkakrotnie podobne informacje rozchodziły się wśród pasażerów pociągu, a było to w miejscach odległych od siebie, co świadczyło o tym, że byli to ludzie pracujący dla Niemców. Podobno zda-

wały się wypadki samosądów, wykonywanych na miejscu. Czy wszyscy byli szpiegami? A może tylko splot okoliczności postawił ich w sytuacji winy?

Bardzo wczesnym rankiem, a właściwie o brzasku byliśmy na przedpolu Warszawy. Właśnie ściągnięto balony zaporowe, które w nocy wisiały na obrzeżu miasta. Był to widok niezwykle. Szarość sylwetki miasta i bardzo ciemne balony o kształcie pękających cygar z trzema płetwami sterowymi na ogonie zapadły w mojej pamięci.

Pociąg znowu ruszył i posuwając się skokami znalazł się w wykopie w pobliżu nowego dworca głównego. Dowiedzieliśmy się, że przejazd linią średnicową na drugą stronę Wisły przypadnie dla naszego pociągu dopiero za kilka godzin. Ojciec zabrał mnie do restauracji dworcowej. W wielkiej hali dworca szyby były wybite od podmuchów bomb. Siedzieliśmy przy stoliku i po chwili kelner przyjął zamówienie. Przyniósł porcję kielbasy z kapustą na ciepło. Ledwo zaczęliśmy jeść, gdy nagle ojciec po-

bladł i wyjął z ust kawałek szkła. Zawołał kelnera i urządził mu awanturę, jak można w restauracji podać kielbasę nadzianą szkłem? Kelner grzecznie wysłuchał pretensji ojca i przyniósł nową porcję kielbasy. Wróciliśmy do pociągu, który przesunął się trochę do przodu.

Warszawę oglądałem z wykopu, widać było tylko wierzchołki budynków stojących przy Alejach Jerozolimskich. Wreszcie wjechaliśmy do



rys. autor

tunelu linii średnicowej i znaleźliśmy się na moście kolejowym nad Wisłą. Zobaczyłem ją po raz pierwszy. Wcześniej przejeżdżałem już przez nią kilkanaście razy, ale było to przed 1935 rokiem, gdy byłem małym chłopcem i rodzice przenieśli się z Brześcia do Poznania. Wyjazd z Warszawy uzależniony był od przepustowości tunelu i mostu kolejowego przez Wisłę. Wiele pociągów czekało na możliwość przejazdu w kolejce. W końcu nasz pociąg ewakuacyjny został wpuszczony do tunelu. Jechaliśmy przez Siedlce, Łuków, który płonął, w nocy widać było dużą lunę nad miastem. Dalej jechaliśmy przez Międzyrzec Podlaski, Białą Podlaską, Terespol i wreszcie Brześć n/Bugiem. Po drodze trzeba było gdzieś wysiąść z pociągu i przejść po kopnym piasku przez jakieś zagajniki do następnego pociągu, ale dlaczego? Nie pamiętam, czy był to ten sam pociąg, czy też jakieś inne wagony, bo może tor był zerwany? Nie pamiętam, czy nieśliśmy nasze bagaże przez te wertepy? Czy może dla bezpieczeństwa na jakimś odcinku toru kolejowego narażonego na ostrzał, ktoś kazał przeprowadzić nas piechotą?

Zdzisław PIWOWARCZYK

40 lat filmu Krzyżacy

W niedzielę 17 września br. otwarto w Muzeum Śremskim wystawę z okazji 100-lecia pierwszego wydania powieści **Krzyżacy**, uznawanej za najlepszą w twórczości **Henryka Sienkiewicza**. Mówił o tym na wernisażu, do licznie zebranych gości, sam wnuk pisarza – **Juliusz Sienkiewicz**.

W połowie sierpnia minęło także 40 lat od premiery filmu **Krzyżacy** nakręconego na podstawie dzieła Sienkiewicza przez wspaniałego reżysera **Aleksandra Forda**. Filmową adaptację sienkiewiczowskiej powieści nadal ogląda się z zainteresowaniem i wzruszeniem. Film wytrzymuje próbę czasu, a sceny bitwy pod Grunwaldem nadal budzą podziw zapisując się na stałe w historii kina światowego. Aktorzy stworzyli wspaniałe kreacje. Wybijają się przede wszystkim role męskie. Taką możliwość dał aktorom nie tylko reżyser, ale przede wszystkim sam Sienkiewicz. Opowiadał o tym, drugi wspaniały gość wernisażu – **Mieczysław Kalenik** – filmowy Zbyszko z Bogdańca. Wspominał jak marzył – będąc zaledwie rok po studiach teatralnych – o tej roli i w jakich okolicznościach ją otrzymał. Z pasją opowiadał o przygotowaniach do sprostania aktorskim zadaniom (np. nauka jazdy konnej) i przygodzie podczas kręcenia sceny z polowaniem na niedźwiedzia. Zdradził wiele ciekawostek związanych z produkcją **Krzyżaków**.

Dzieło A. Forda było pierwszym, polskim filmem panoramicznym, nakręconym na kolorowej taśmie w systemie „technicolor”. Od premiery film odnosił sukcesy w ki-

nach na całym świecie. Fachowcy obliczyli, że widziało go 162 mln widzów (z tego w Polsce 32 mln).

Do śremskiego kina *Ślonko* film trafił po roku od premiery. Miasto żyło tym wydarzeniem kulturalnym. Pracownicy kina z wielkim zaangażowaniem sprostali zaintereso-

waniom filmem widzów całego powiatu. Kierownikiem (dziś powiedziałibyśmy raczej menedżerem) kina był Michał Płygawko. Ekipę operatorów tworzyli: Stanisław Skotarczak, Bogdan Holderny i Czesław Rozmiar. Bilety sprzedawały na zmianę: Celina Ławniczak, Stanisława Skrzypczak i kontrolerka Klara Wiczorkiewicz. Na potrzeby filmu specjalnie zbudowano w *Ślonku* panoramiczny ekran. Film święcił triumfy przez miesiąc. Codziennie, od ósmej rani grano 5 seansów. Na każdym, w twardych krzesłach zasiadało 180 widzów. Zatem film zobaczyło 28 tys. osób i padły wszelkie rekordy kina.

W 1963 r. przeprowadzono remont w *Ślonku*. Zlikwidowano dwa wejścia i zbudowano amfiteatralną salę z czerwonymi fotelami. Panoramiczny ekran stał się normalnością. Ponownie przez dwa tygodnie z sukcesem grano **Krzyżaków**. Dziś kinem kieruje Czesław Rozmiar. Pracuje w *Ślonku* od 1 czerwca 1959 r. i jak wspomina, sam wyświetlał 73 razy film A. Forda. Dziękując za cenne informacje życząc, aby powtórzył tę cyfrę, gdy na ekran wej-

dzie – głośno zapowiadana w mediach – nowa filmowa wersja sienkiewiczowskich **Krzyżaków**.

Danuta PŁYGAWKO





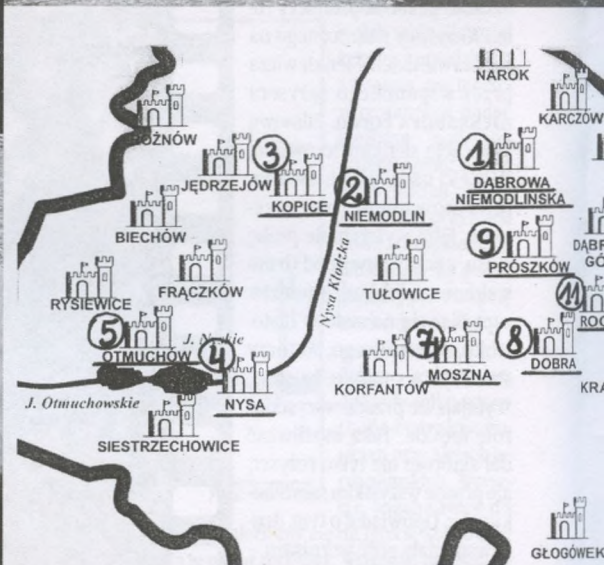
Niemodlin



Otmuchów



Góra św. Anny



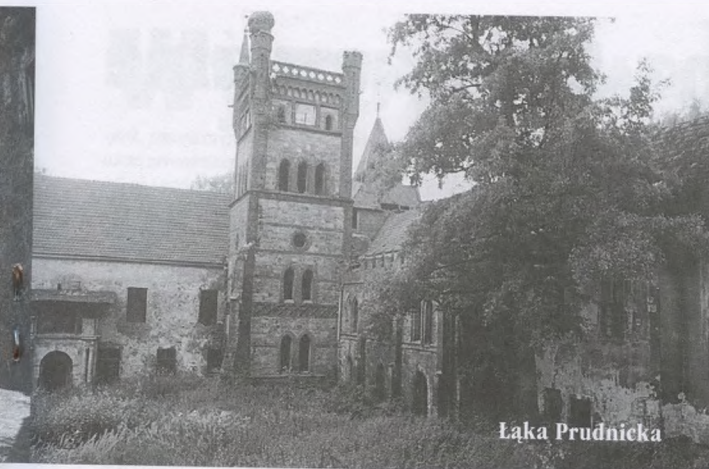
Otmuchów



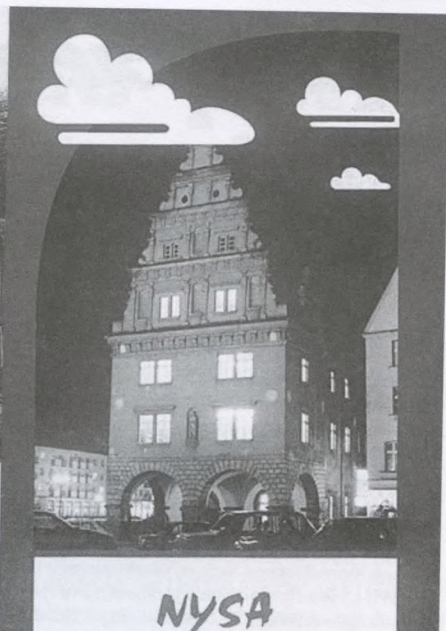
Kamień Śląski



Moszna



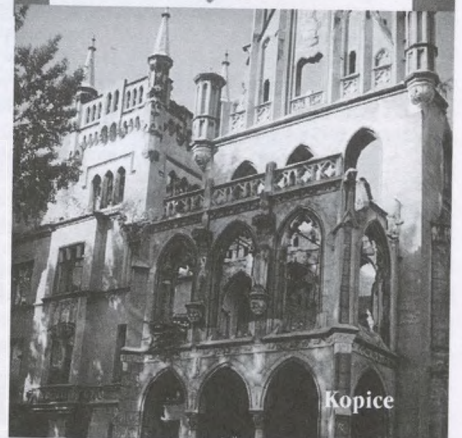
Łąka Prudnicka



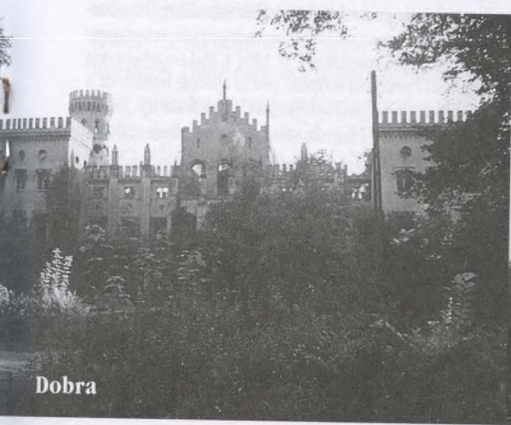
NYSA



Klubowicze na Opolszczyźnie



Kopice



Dobra



Moszna

Klubowicze na Opolszczyźnie

„Piękna nasza Polska cała
piękna, dumna i wspaniała...”

Do tej pory poznawaliśmy piękno Wielkopolski. Ponieważ wakacje dobiegały końca postanowiliśmy pojechać gdzieś dalej. Naszym celem była Opolszczyzna. Chcieliśmy przyrzeć się miejscom pięknym, tajemniczym, zapomnianym, miejscom, gdzie kiedyś toczyło się bujne życie. Na wzniesieniach, w parkach, na wysepkach stoją zamki i pałace – dawne rezydencje wielkich magnatów. Chociaż większość z nich zupełnie podupadła – są dla nas żywą historią świętości i zamożności ich dawnych właścicieli.

Przejechaliśmy do Opola, gdzie czekała na nas pani Urszula, która zakwaterowała nas w swym mieszkaniu i zgodziła się być przewodniczką. Pani Urszula jest wykładowcą biologii na Uniwersytecie Opolskim, jest też wielką miłośniczką podróży. Naszą przygodę z historią rozpoczęliśmy od Dąbrowy Niemodlińskiej. Znajdujący się tu pałac zbudowano w latach 1615-17. Dziewiętnastowieczna rozbudowa spowodowała zmiany w wyglądzie pałacu. Obecnie trwają prace restauracyjne. Pałac jest własnością Uniwersytetu Opolskiego. Z Dąbrowy pojechaliśmy do Niemodlina. Pierwszy zamek drewniany zbudowano tu na początku XIV w., jako rezydencję ks. Bolesława Niemodlińskiego. Następny zamek powstał w I poł. XV w. spłonął w 1552 r. Kolejne lata to odbudowy i zniszczenia. Po 1945 r. mieściło się tu liceum ogólnokształcące. W latach osiemdziesiątych dość zniszczoną budowlę nabyła osoba prywatna. Kolejnym miejscem, które odwiedziliśmy były Kopice – istniejące od 1360 r. W 1783 r. przebudowano starą siedzibę na klasycystyczną rezydencję. Mówiono o niej „pałac na wodzie”, ponieważ otoczona była rozległymi stawami. Do kopickiego pałacu prowadzi kamienny most, na którym jest bogato rzeźbiona kapliczka z figurą św. Krzysztofa. Po 1945 r. w pałacu organizowano kolonie dla dzieci. Jednak brak opiekuna i liczne pożary przyczyniły się do kompletnego zniszczenia pałacu. Dalej nasza droga prowadziła do Nysy. Znajdujący się tu zamek obronny zbudowano około 1200 r. W XVI w. dobudowano oddzielny budynek z salą przyjęć, potem go rozbudowano, a stary zamek pełnił funkcję zaplecza gospodarczego. Ostateczną budowę pałacu zakończono w latach 1726-29. Podczas działań wojennych w marcu 1945 r. zamek został spalony. W 1963 r. rozpoczęto jego odbudowę, którą zakończono w 1984 r. Znajduje się tu muzeum. Nysa jest pięknym zabytkowym miastem. Jej największe zabytki oprócz zamku to Budynek Wagi, Fontanna Trytona, kościół św. Jakuba oraz fragmenty murów miejskich i fortyfikacji.

Z Nysy pojechaliśmy do Otmuchowa. Tutejszy zamek powstał przed 1155 r. W XV w. przeszedł w ręce husytów. Po wykupieniu zamku przez biskupów wrocławskich, odbudowano go. Zniszczony przez Szwedów został przebudowany w latach 1923-35. Obecnie mieści się tutaj Urząd Stanu Cywilnego, restauracja, hotel, biblioteka. Atrakcją są słynne „końskie schody”, którymi biskup Karol Ferdynand wjeżdżał konno do swych komnat. Na dziedzińcu jest średniowieczna studnia, której głębokość sięga podłoża zamkowego wzgórza. Legenda mówi, że przez studnię można się dostać do skarbu biskupiego. Mieliśmy mało czasu, aby się o tym przekonać. Jeszcze tu wrócimy, a wtedy skarb będzie nasz!

Jadąc z Otmuchowa zatrzymaliśmy się w Łące Prudnickiej. Pozostały tu tylko ruiny po pięknym kiedyś zamku. Ale i on doczeka się powrotu swej świetności, ponieważ na ocalałej wieży zamkowej były zamieszkałe gniazdo bocianie. Prudnik Las – jest tu klasztor oo. Franciszkanów. Znajduje się w nim ceta, w której w okresie 6.10.1954 – 28.10.1955 był więziony Prymas Polski ks. Stefan Wyszyński. Przed klasztorem jest epitafium upamiętniające pobyt kardynała w Prudniku. Jedziemy dalej. Teraz naszym celem jest Moszna. Zamek w Mosznej jest chyba najbardziej znany i rozklekany na całej Opolszczyźnie. Jest utrzymany w bardzo dobrym stanie. Znajduje się tu

Ośrodek Profilaktyczno-Sanatoryjny. Odbywają się koncerty muzyczne, „Święto kwitnącej azalii”, w pobliżu jest stadnina koni. W przysamkowym parku jest piękna lipowa aleja. Urzeczony pięknem Mosznej pojechaliśmy do Dobrej. Tu dla kontrastu zastaliśmy ruiny. Pałac w Dobrej zbudowano w latach 50. XVIII w. w stylu baroku francuskiego. W II poł. XIX w. dokonano przebudowy, powstał też piękny park. W 1945 r. toczyły się tu walki z Niemcami. Pałac został zniszczony, a do reszty strawił go pożar. Obecnie schowany w głębi parku jest niewidoczny z trasy. Jest wystawiony na sprzedaż. Ostatnim zamkiem, jaki zwiedziliśmy tego dnia był renesansowy zamek w Prószkowie. Zbudowany przez architektów włoskich w 1563 r. został spalony przez Szwedów. Po odbudowie hrabia Leopold Prószkowski założył tu w 1763 r. słynną w Europie i na całym świecie fabrykę fajansu. Zamek wraz z fabryką sprzedano królowi pruskiemu Fryderykowi II. Po wojnie w 1946 r. powstał tu zakład dla umysłowo chorych. Obecnie zakład działa pod nazwą Dom Pomocy Społecznej. Trafiliśmy na Dni Prószkowa. Było wiele atrakcji: średniowieczne tańce, występy chórów, okolicznościowe wystawy. Pełni wrażeń wróciliśmy do Opola w gościnne progi pani Urszuli. Jeszcze wieczorny spacer po Opolu i spa! Rano wcześniej pobudka, bo trzeba jechać dalej. Naszym celem jest Góra św. Anny. Miejsce to jest symbolem trwania polskości na tych piastowskich ziemiach. Od 2126 VI 46 VI 1921 r. miały tu miejsce największe bitwy w czasie III powstania śląskiego. Upamiętnia to Pomnik Czynu Powstańczego wg projektu X. Dunikowskiego. U podłoża znajduje się wielki amfiteatr. Nieopodal jest barokowy zespół klasztorny Franciszkanów (XVII-XVIII w.). 21 czerwca 1983 r. przybył na Górę św. Anny papież Jan Paweł II. Na pamiątkę tego wydarzenia postawiono piękny pomnik papieża.

Z Góry św. Anny jedziemy do Kamienia Śląskiego. Pałac w Kamieniu Śl. na przestrzeni wieków należał kolejno do różnych śląskich rodów szlacheckich. Tu około 1200 roku narodził się św. Jacek. Tradycja mówi też o narodzinach w tym miejscu bł. Czesława i bł. Bronisławy. W 1945 r. pałac został upaństwowiony i powstał tu dom dziecka. W 1973 r. wybuchł pożar, który zniszczył wszystko.

W 1990 r. odbudowy podjęła się diecezja opolska. 14 sierpnia 1994 r., w ramach obchodów 400. rocznicy kanonizacji św. Jacka, oddano do użytku Sanktuarium wraz z kościołem i muzeum. Pałac i zabudowania towarzyszące mają służyć celom naukowym. Organizuje się tu konferencje i sympozja naukowe. Powstały też ośrodki rekolekcyjne oraz „przystań dla pielgrzymów”.

Ostatnim celem naszej podróży był Rogów Polski. Nazwiska właścicieli pałacu w Rogowie pojawiają się w dokumentach książąt opolskich, ale badania archeologiczne świadczą, że budowla istniała wcześniej. Podejrzewa się, że był to zamek templariuszy. Po II wojnie światowej zamek przejęli PGR-y. Budynek szybko uległ zniszczeniu. W 1965 r. stał się własnością Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu. Jest tu obecnie biblioteka, a wśród zbiorów bezcenne pergaminowe rękopisy, starodruki itp. Jest tu „Kronika Śląska” wydana w 1627 r. będąca najstarszym opisem regionu. Jest też łaciński „Mszał wrocławski” z 1519 r., mapa Śląska z 1516 r. wykonana techniką drzeworytną. Wokół rozciąga się wspaniały park z interesującymi okazami m.in. miorzębem japońskim. Są też rzeźby barokowe. Mogliśmy tu spacerować bardzo długo, ale czas płynie nieubłaganie. Wracamy więc do Opola, pakujemy się i jedziemy do Śremu. Jesteśmy zachwyceni tym, co zobaczyliśmy i poznaliśmy. Jeśli ktoś z naszych czytelników byłby zainteresowany pałacami opolszczyzny, to odsyłam do książki, z której korzystałam pisząc ten artykuł – „Śląskie zamki i pałace” praca zbiorowa pod redakcją dr Danuty Emmerling, wydawnictwo ADAN 1998 r.

Urszula CIESIELSKA

Wyspy Owcze perła północnego Atlantyku

Koła samolotu miękko osiadły na płycie lotniska. Po dwóch godzinach lotu, samolot startujący z Danii ląduje na Wyspach Owczych – archipelagu 18 wysp na północnym Atlantyku. Od najbliższego lądu, północnych wybrzeży Szkocji, dzieli go odległość 300 km, od Islandii 400 km, a od Norwegii 600 km. Po chwili pasażerowie opuszczają samolot, który niósł ich na wysokości 11 000 metrów. Odbieramy nasze bagaże – dwa plecaki, w których mamy zapas żywności na okres trzech tygodni, niezbędny sprzęt turystyczny i odzież, na każdą możliwą na Wyspach Owczych pogodę. Zakładamy plecaki, opuszczamy lotnisko i z mapą w ręku zagłębiajemy się w najbliższą dolinę górską. Wyspy Owcze mają charakter wyżynno-górski. Poszczególne pasma wzniesień rozdzielają szerokie doliny górskie, wyżłobione przez potężny lądolód, który niczym olbrzymia lodowa czapa pokrywał cały archipelag jeszcze 20 000 lat temu. Długie i wąskie fiordy wciskają się głęboko w ląd.

Wędrujemy dnem doliny przez kilka godzin, po czym docieramy do północnego wybrzeża morskiego wyspy. Jesteśmy na wyspie Vagar. Pod naszymi stopami pojawia się przepaść. 400 metrów niżej, u podnóża pionowego, skalistego klifu fale oceanu walcą z wybrzeżem, napierając i atakując w ten sposób ląd od prawie 60 milionów lat, gdyż taki jest właśnie wiek Wysp Owczych. Na północy wyspy nie ma żadnych dróg i osad ludzkich. Dwie całkowicie opuszczone osady, w których dziś mieszka jedynie wiatr, upamiętniają podejmowane kiedyś próby zamieszkania tych stron. Niestety trudne warunki, a przede wszystkim brak drogowego połączenia z innymi osadami, zniechęciły ludzi do dalszego zamieszkiwania północnej części dzikiej wyspy Vagar.

Wędrujemy dalej wzdłuż wysokiego, klifowego wybrzeża, które robi olbrzymie wrażenie. Wybrzeża Wysp Owczych to wysokie na kilkaset metrów, pionowe skalne klify. To właśnie tu znajdują się najwyższe klify Europy, ale do nich dojdziemy za kilka dni. Po dwóch

dniach wędrówki przez górskie wnętrza wyspy Vagar docieramy do przystani rybackiej, skąd mały stateczek wywozi nielicznych tutaj turystów na najdalej na zachód wysuniętą wyspę archipelagu – Mykines. Mała łupina wypływa z portu na otwarty ocean, gdzie bezlitosne fale kołyszą nią na wszystkie strony. Po prawie dwugodzinnym rejsie docieramy do wysokich, skalistych wybrzeży wyspy Mykines. Nad głowami podróżnych krążą nie setki, ale tysiące ptaków. Są to ptaki typowo oceaniczne, gniazdujące w hałaśliwych koloniach na klifach. Swoje gniazda lokują na wszelkich wystęпах i wąskich półkach skalnych, wykorzystując najmniejsze nawet speknięcia i nierówności pionowych, skalistych wybrzeży. Większość z tych ptaków nie występuje w Polsce i niektóre gatunki widzę po raz pierwszy w życiu. Z lornetką przyklejoną do oczu rozpoznaję alki krzywonose nurzyki białoskrzydłe, maskonury i wiele innych. Wyspa Mykines, do której przybił nasz stateczek słynie z największej i najliczniejszej kolonii ptaków na całym archipelagu Wysp Owczych. Licząca ponad pół miliona ptaków kolonia ciągnie się na długości kilkuset metrów wzdłuż wybrzeża, które jest gęsto oblepione gniazdującymi tu ptakami. Wiele z nich przelatuje tysiące kilometrów, aby właśnie tu wychować swoje potomstwo. Niektóre ptaki pozwalają na zbliżenie się do siebie na odległość 2-3 metrów. Inne uporczywie atakują, pikując w kierunku głowy intruza – człowieka, a następnie, w ostatniej chwili, 20-30 cm nad głową zmieniają kierunek lotu, unikając kolizji. Cały archipelag jest prawdziwym ptasim eldorado, a wszystkie kolonie lęgowe ptaków są na Wyspach Owczych prawnie chronione jako rezerwat przyrody.

Czas opuścić Mykines. Czekają kolejne wyspy, kolejne kilometry i dni wędrówki z plecakiem. Teren nie jest trudny, pomimo że jest górzysty i miejscami bardzo podmokły. Wyspy porośnięte są wyłącznie niską roślinnością – głównie trawami, które niczym zielony dywan

otulają wszystkie doliny i wzniesienia, niemal po wierzchołki. Nie ma drzew. Drzewa oraz krzewy na Wyspach Owczych nie występują, a pojedyncze sztuki, rosnące na terenach zamieszkałych przez ludzi zostały celowo posadzone. Kolejny dzień wędrówki dobiega końca. Na starannie wybranym miejscu, gdzieś w górskiej dolinie czy na stoku, rozbijamy namiot. Wokół cisza. Tylko wiatr ciągle szumi i jak przystało na wyspy rzucone gdzieś na oceanie, nigdy nie przestaje wiać. Jest ciepło, około 15°C – w sam raz. Obecność ciepłego, północno-atlantycznego prądu – Golsztromu, który omywa wybrzeża wysp, sprawia że nawet zimą temperatury rzadko spadają poniżej 0°C, a temperatura oceanu przez cały rok wynosi ok. 10°C. Z dala od dróg i osad ludzi nie spotykamy. Delektujemy się zatem dziłkim i naturalnym pięknem wysp.

Kilka dni później, na kolejnej wyspie archipelagu o trudnej do zapamiętania nazwie – Eysturoy, docieramy pod stoki najwyższego wzniesienia Wysp Owczych, o jeszcze trudniejszej nazwie – Slettaratindur. Góra wznosi się na wysokość 882 m n.p.m., kusząc swoimi, dość łatwymi do pokonania stokami. Wdrapujemy się więc na szczyt, który wynagradza cały trud wspinaczki. Z góry rozpościera się widok na leżące gdzieś poniżej poszczególne wyspy archipelagu. Pojedyncze chmury pozostały gdzieś pod nami, otulając stoki sąsiednich wzniesień, na których bieleją łąty śniegowe. W oddali niekończące się wody Atlantyku. Niesamowite. Fotografowanie na szczycie zajmuje mi ponad godzinę, po czym schodzimy w dół, mijając obecne wszędzie, nawet tu – na „dachu” Wysp Owczych ...owce. Zwierzęta te pasą się dosłownie wszędzie, na każdej wyspie archipelagu, poczynawszy od wybrzeży po



szczyty najwyższych wzniesień. Pastwiska pokrywają wyspy niemal w całości.

Kontynuujemy wędrówkę. Nagle, w przeciągu minuty wiatr znad oceanu wtłacza na wyspy kłęby chmur, które w mgnieniu oka otulają wszystko i wszystkich gęstym kożuchem. W przeciągu chwili znika błękit nieba i wiszące na nim Słońce. Widoczność spada do kilkunastu metrów. Robi się zimno i...bardzo niebezpiecznie. Brak widoczności sprawia, że mapa staje się w zasadzie

nieużyteczna. Od tej pory możemy polegać wyłącznie na kompasie i zdrowym rozsądku. Wędrówka w górach czy w sąsiedztwie wysokich, klifowych wybrzeży w takich warunkach jest bardzo ryzykowna. To jest jednak drugie oblicze przepięknych krajobrazowo Wysp Owczych.



Wędrując w terenie, właśnie to drugie oblicze należy mieć przede wszystkim na uwadze! Pogoda a raczej jej ciągła zmienność jest tutaj na porządku dziennym. Nawet latem. Mówi się, że w ciągu jednego dnia można przeżyć cztery pory roku. Dwie sąsiednie wyspy mogą mieć w tym samym czasie całkowicie odmienną pogodę. To prawda. Nawet więcej! Wpływ pobliskiego oce-

anu sprawia, że nawet w dwóch sąsiednich dolinach mogą w tym samym czasie panować całkowicie odmienne warunki pogodowe.

Komunikację pomiędzy poszczególnymi wyspami archipelagu zapewniają zwykle mniejsze lub większe statki i promy. Wszystkie są perfekcyjnie skomunikowane z autobusami i oferują, jak przystało na Skandynawię, najwyższą jakość usług. Wyspy Owcze stanowią zamorskie terytorium Danii. Cieszą się jednak znaczną niezależnością, posiadając własny rząd i parlament w stolicy – Torshavan. Jest to chyba najmniejsza stolica na świecie. Zamieszkuje ją ok. 15 000 ludzi i jeden dzień wystarczy na jej zwiedzenie. W latach 80. podejmowano próby uniezależnienia Wysp Owczych od Danii, jednak z wielu względów okazało się to nie możliwe. Lokalni mieszkańcy, to nie Duńczycy lecz Farerowie, posiadający własny język i skrzętnie pielęgnujący wszystkie tradycje podkreślające ich narodową odrębność. W sumie wyspy zamieszkuje ok. 45 000 osób.

Enniberg to najwyższy klif Europy, a może i świata. Pionowa ściana o wysokości 750 metrów to brzeg niewielkiej wysepki o nazwie Vidoy. 750 metrów? To siedem boisk piłkarskich ustawionych pionowo, jedno na drugim. Niesamowite. Słynny w świecie, potężny nowojorski wieżowiec Empire State Building, sięga tylko do połowy wysokości tego klifu. Enniberg to prawdziwy kolos i robi też kolosalne wrażenie. Wchodzimy na klif i zatrzymujemy się przy jego krawędzi. Morze rozbija się o jego skały 750 metrów niżej, a pojedyncze, małe chmurki, niczym przyklejone do ścian klifu, wiszą bez ruchu, gdzieś w połowie jego wysokości. Enniberg to kolejny klejnot Wysp Owczych, małego archipelagu na północnym Atlantyku, oddalonego o setki kilometrów od najbliższego lądu.

*Tekst i fotografie:
Anna i Michał LORENC*



- 1 – Klifowe wybrzeże na Vagar
- 2 – Pasterska chata nad oceanem
- 3 – Maskonur
- 4 – Zachód słońca nad Wyspami
- 5 – Enniberg – najwyższy klif w Europie

DOLE I NIEDOLE

„DOKTORA MARCINA” CZ. I

W 2000 roku minęła dokładnie dwusetna rocznica urodzin Karola Marcinkowskiego - duchowego przywódcy organiczników poznańskich, człowieka wielce zasłużonego dla regionu i dla kraju. W porównaniu z dość rozreklamowanymi obchodami 150. rocznicy śmierci „Doktora Marcina”, przed czterema laty, tym razem zasłużonego lekarza i społecznika uczczono dość skromnie. Możliwe, że po prostu badacze epoki wykorzystali wszystkie informacje na temat tej postaci, a może zaczynamy już odczuwać coś w rodzaju zmęczenia licznymi rocznicami. Jakby nie patrzeć, jednak warto przypomnieć postać człowieka, dzięki któremu bardzo, bardzo wiele się zmieniło w naszym regionie - i nie tylko.

Urodził się 23 czerwca 1800 roku, jako czwarte z kolei dziecko Józefa i Agnieszki z Kopickich. Rodzice małego Jana Karola (bo taka była rzeczywista kolejność imion Marcinkowskiego) prowadzili gospodę; ojciec w przeszłości wykonywał też zawody rolnika, szewca, woźnicy - w sumie wiodło im się nieźle. Obydwaj synowie państwa Marcinkowskich podjęli naukę w poznańskich szkołach.

W 1815 roku nastąpiły zmiany polityczne, które w znacznym stopniu wpłynęły na całe dalsze życie Karola. Chłopiec, dotychczas świadek nadziei i politycznych uniesień związanych z istnieniem Księstwa Warszawskiego, stał się pruskim poddanym - obywatelem Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Był to okres względnego liberalizmu w polityce władz berlińskich wobec ludności polskiej, choć coraz bardziej starano się upodobnić Poznań do typowego miasta niemieckiego średniej wielkości. Rozmach urbanistyczny towarzyszył też utrwalaniu się trójnarodowego polsko - niemiecko - żydowskiego składu ludności. Przeważało jednak drobnomieszczaństwo, w którym żywił polski nie był zbyt silny. Na czele Księstwa stał

namiestnik książę Antoni Radziwiłł - człowiek Polakom życzliwy, mecenas artystów, który jednak niewielki miał wpływ na dalsze losy mieszkańców powierzonej sobie prowincji. Lata 1815 - 1830 były jeszcze okresem pozytywnych wzajemnych stosunków między polskimi i niemieckimi mieszkańcami Poznania; na ten czas przypadły też dziecięce i młodzieńcze lata Karola.

W roku 1810 Marcinkowski rozpoczął naukę w szkole departamentowej, czyli gimnazjum św. Marii Magdaleny. W dwa lata później zmarł Józef Marcinkowski i utrzymanie gromadki dzieci spadło na barki matki, w dalszym ciągu prowadzącej gospodę. Młody Karol niemal od początku należał do wzorowych uczniów; wkrótce też (przypuszczalnie dzięki wstawiennictwu dyrektora gimnazjum, Jana Samuela Kaulfussa) został korepetytorem dzieci księcia namiestnika. Funkcja ta miała ogromne znaczenie dla dalszych losów i kariery Marcinkowskiego. 27 lipca 1817 roku przyszły lekarz i społecznik uzyskał świadectwo dojrzałości, a już w październiku wyjechał na studia lekarskie do Berlina, dzięki pomocy i poparciu przede wszystkim możnego protektora.

Uczył się w dalszym ciągu sumiennie, dość wcześnie też zaangażował się w pracę tajnej, polskiej, samokształceniowej organizacji studenckiej „Polonia”, której członkowie krzewili w swoich szeregach tradycję narodową, obyczaje i polską kulturę. Już wtedy jednak wystąpiły pierwsze objawy gruźlicy, która z czasem doprowadzić miała do przedwczesnego zgonu naszego bohatera.

Na krótko przed egzaminami doktorskimi władze pruskie rozpoczęły aresztowania wśród członków „Polonii”. Marcinkowski został skazany na sześć miesięcy twierdzy; karę odbywał w Wisłoujściu koło Gdańska. Zwolniony w styczniu 1823 roku (na inter-

wencję Antoniego Radziwiłła), uzyskał zezwolenie na zdawanie egzaminów doktorskich i promocję. W październiku tego samego roku mógł już wrócić do rodzinnego Poznania.

Wkrótce dał się poznać jako typ lekarza określano go dziś mianem *Judyma*: mieszkał bardzo skromnie (w kamienicy przy Starym Rynku), ubierał się przeciętnie, prowadził dość nieregularny tryb życia. Choć specjalista w chirurgii i położnictwie, z konieczności musiał być lekarskim omnibusem, dał się też poznać jako lekarz ubogich. Nie oszczędzał sił ani czasu, wydaje się, że i nie zamierzał robić wielkiej kariery lekarskiej.

Serdeczne podejście do pacjenta oraz intuicja w stawianiu diagnozy i sposobie leczenia, dość wcześnie zyskały mu dużą popularność. Podążał do choro- go nie bacząc na porę roku i doby, korzystając z wierzchowca; wkrótce charakterystyczna sylwetka Marcinkowskiego na koniu, owinięta podróżnym płaszczem, w kapeluszu z szerokim rondem, stała się doskonale znana wszystkim mieszkańcom Poznania.

W początkach grudnia 1830 roku dotarła do Poznania wiadomość o wydarzeniach Nocy Listopado- wej. Marcinkowski natychmiast podjął decyzję przy-łączenia się do powstania. Potajemnie przekroczył granicę koło Słupcy i już 12 grudnia stanął w War- szawie. Dołączył do nowo tworzonego oddziału jaz- dy ochotników poznańskich, początkowo zamierza- jąc służyć jako prosty żołnierz. Z czasem jednak zwy- ciężył rozsądek, nasz doktor uzyskał stopień podpo- rucznika i przystąpił do pełnienia obowiązków leka- rza pułkowego. W marcu 1831 roku został przenie- siony do sztabu dywizji jako chirurg. Nie pozostał tam jednak długo. W maju na własną prośbę (już jako kapitan) dołączył do grupy gen. Dezyderego Chłap- owskiego, skierowanej na Litwę. Został tam leka- rzem i szefem sztabu. Odwaga i poświęcenie przynio- sły mu srebrny krzyż Orderu *Virtuti Militari*.

Niestety, w lipcu 1831 roku połączony korpus ge- nerałów Antoniego Giełguda i Chłapowskiego musiał przekroczyć granicę pruską w okolicach Kłajpedy. Mimo rozgoryczenia i zniechęcenia nasz bohater nie przerwał swej medycznej działalności, zasłużył się przede wszystkim w zwalczaniu epidemii cholery w Kłajpedzie. Wkrótce też, mając zamkniętą drogę po-

wrotu do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, posta- nowił wyjechać do zachodniej Europy.

W grudniu 1831 r. przybył do Anglii. Zgodnie z pierwotnym zamiarem zajmował się przede wszyst- kim sprawami zawodowymi, jednocześnie uważnie obserwując zarówno polskie środowisko emigracyj- ne, jak i mechanizmy funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej. Skłócenie ośrodków polonijnych w Anglii spotkało się z jego dezaprobatą, która pogłę- biła się z chwilą, gdy w 1832 roku przybył do Paryża i nawiązał kontakt z tamtejszymi ośrodkami polskiej emigracji. Skoncentrował się więc na sprawach ści- śle medycznych i filantropijnych. Niektóre z narodo- znych w tym czasie inicjatyw (np. Towarzystwo Po- mocy Naukowej) przeniósł później do Wielkiego Księ- stwa Poznańskiego. Starał się unikać polityki, nie odpowiadał mu zarówno program radykałów spo- łecznych, jak i poglądy konserwatystów spod znaku Hotelu Lambert, choć później przychylił się do współ- pracy z księciem Adamem Czartoryskim. Pobyt w Anglii i Francji zapoczątkował przemianę Marcinkow- skiego z lekarza - żołnierza w aktywnego zwolenni- ka pracy organicznej.

Gdy późną jesienią 1834 roku wrócił do Wielkie- go Księstwa Poznańskiego, rozpoczęły się przesłu- chania i represje. Przypomniano mu udział w wal- kach powstańczych, zaangażowanie w „Polonii”, kon- takty z emigracją polską w Anglii i we Francji.

W tym czasie polityka pruska na zagarniętych zie- miach polskich znacznie już się różniła od linii po- stępowania przyjętej przed 1830 rokiem. Funkcji namiestnika po odwołaniu A. Radziwiłła nigdy już nie obsadzono, zaś nowy naczelny prezes prowincji, Eduard Flottwell, ustalił zdecydowany kurs antypol- ski. Przystąpiono do walki z działalnością niepodle- głościową, utrudniano funkcjonowanie polskich ośrodków i instytucji kulturalnych, stopniowo zaczę- to wprowadzać w czyn decyzje o charakterze germa- nizatorskim. Wyjątek w tej działalności uczyniono dla organiczników. Władze pruskie popierały rozwój polskiego drobnomieszczaństwa, inicjatywy dotyczą- ce gospodarki. Uważano, że gdy Polaków uda się za- jąć sprawami ekonomicznymi, łatwiejsze będzie wchłonięcie ich inicjatyw przez silniejszą gospodar- kę pruską, a równocześnie względy materialne i fi-



Foto 1. Uroczystość odsłonięcia pomnika Karola Marcinkowskiego (Gostyń 24.06.2000) była jednym z punktów bogatego programu przygotowanego przez Gostyński Komitet Upamiętnienia 200. rocznicy urodzin Karola Marcinkowskiego, z przewodniczącym dr. Janem Markowskim

Foto 2. Polskie Towarzystwo Lekarskie Koło w Śremie reprezentowała prezes dr Barbara Siwińska

nansowe przesłonią im wciąż jeszcze żywe nastroje niepodległościowe. Nie przewidywano, że z czasem dojdzie do rywalizacji, która w ostatecznym wyniku przyniesie stronie pruskiej więcej strat niż korzyści. W pierwszych latach po upadku powstania listopadowego Polak w Wielkim Księstwie Poznańskim bez przeszkód mógł więc zajmować się rzemiosłem, handlem czy finansami. Późniejsze inicjatywy Karola Marcinkowskiego też nie napotykały na przeszkody ze strony władz pruskich; przywódca poznańskich organiczników cieszył się nawet poparciem samego Flottwella i jego następcy, Arnima Boitzenburga.

Po powrocie do Poznania „doktor Marcin” (bo tak go powszechnie nazywano) kontynuował tryb życia jeszcze sprzed 1830 roku, pomimo ischiasu i nasilających się objawów gruźlicy płuc. Musiał jednak ponieść konsekwencje swego udziału w powstaniu: w czerwcu 1835 roku ogłoszono wyrok skazujący go na dziesięć miesięcy twierdzy, konfiskatę mienia, poniesienie kosztów sądowych i przymusowe odświeżenie w wojsku dwóch lat w charakterze chirurga. Wówczas zewsząd zaczęły napływać petycje o ułaskawienie zasłużonego lekarza, dołączył do nich sam Flottwell. W rezultacie w 1836 roku skrócono karę twierdzy do trzech miesięcy i uchylono decyzję o konfiskacie mienia.

Marek REZLER



Nefele¹ – Jadwiga z Szetkiewiczów Janczewska

Na wstępie sucha notka biograficzna. Córka Kazimierza Szetkiewicza i Wandy z Mineyków Szetkiewiczowej. Urodziła się 27 marca 1856 roku w Hanuszyszkach na Litwie. Odebrała staranne wykształcenie humanistyczne. Władza biegle językiem francuskim, angielskim i włoskim. Oczytana w literaturze europejskiej. Była uzdolnioną malarką. Malarstwa uczyła się u Gersona i Siemiradzkiego. Miała też uzdolnienia literackie i muzyczne. W 1880 roku wyszła za mąż za Edwarda Janczewskiego (1846-1918) profesora botaniki na Uniwersytecie Jagiellońskim, współwłaścicielka majątku ziemskiego w Blinstrubiszkach na Żmudzi. W rok później jej starsza o dwa lata siostra Maria wyszła za mąż za Henryka Sienkiewicza. Była to największa miłość pisarza. Szczęście nie trwało długo. Zmarła na gruźlicę w cztery lata po ślubie, osierocając dwoje jedynych dzieci autora „W pustyni i w puszczy” – mego ojca Henryka Józefa i jego siostrę Jadwigę – Dzinie.

Jadwiga Janczewska stale mieszkała w Krakowie. Początkowo na ul. Karmelickiej, następnie na ul. Studenckiej, a od 1891 roku na ul. Wolskiej (dziś Piłsudskiego), w domu który za spłatę z majątku zakupił jej mąż. Mieli jednego syna Edwarda Walego Janczewskiego (1887-1959), który był profesorem sejsmologii na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W roku 1918 owdowiała. Zmarła 24 września 1941 roku, w wieku 85 lat.

Pisać o mojej ciotecznej babce, zawsze w rodzinie zwanej babunią Dzi, jest zadaniem nader trudnym. – „Nie pani nigdy nie będzie miała dobrego portretu ani dobrej fotografii” – powiedział bezrad-

ny Siemiradzki, któremu do portretu pozowała. „W pani jest coś zupełnie nieuchwytnego”.² Tą samą bezradność odczuwa każdy, który próbuje opisać jej osobę. Samo określenie jej postaci natrafia na trudności.

Piszący te słowa na własnej obserwacji absolutnie nie może polegać. Cóż, pamiętam ją jako dystyngowaną, na czarno ubraną staruszkę o pięknych, siwych włosach i szlachetnych rysach. Małe dzieci (a miałem wtedy 6 lat) nie budziły w niej entuzjazmu. Starano się więc, bym się jej nie naprzykrzał. Jej zatem konterfekt wizualny usiłuję odтворzyć z rodzinnych fotografii i z listów mego dziada. Niepełne to źródło, ale spróbuję.

Była dość wysoka, szczupła, trzymała się prosto, ale nie było w tym nic z „żołnierskiej postawy”. Nosiła lekko pochyloną głowę. Cała postawa emanowała subtelną delikatnością. W młodości miała piękne blond-popielate włosy, za mojej pamięci mleczno-białe. Przy bardzo bladej karnacji jasną „owsianą” oprawę dość szeroko rozstawionych oczu. Dla tej właśnie cechy mój dziad określał ją jako „ziabę” i ze swych licznych podróży zwoził jej żabie figurki. O jej urodzie trudno, na podstawie zdjęć, coś jednoznacznego powiedzieć. Na jednych jest fascynująca (fot. 1 – zdjęcie panińskie w kapeluszu z 1879 roku, miała wtedy 23 lata³), na innych, już jako mężatka, bardzo interesująca – fot. 2⁴, na jeszcze innych wręcz brzydula – fot. 3⁵. Wzrastała chyba w cieniu starszej siostry Maryni – osoby o żywym usposobieniu i temperamencie. Kontrast między siostrami doskonale oddaje zdjęcie z dzieciństwa. Marynia – śliczna, żywa dziewczynka,

a obok Dzinia – wyblakła i jakaś zakompleksiała – fot. 4.⁶ Ich wzajemne określenia też mają swoją wymowę; Marynia o Dzinii „owsianka niedosolona”, Dzinia o Maryni „muchą pospolitą”.⁷

Warto oddać głos memu dziadowi, wielkiemu koneserowi kobiecej urody „...Za to kapeluszuwa (fotografia przyp. J.S.) zupełnie przypomina Ofelię w chwili, gdy Hamlet spotykając ją mówi: >>Nimfo! w modlitwach swoich wspominaj moje imię<< (...) słowem wykwitną, arystokratyczną panienkę, (...) idącą przez życie bez wiedzy o jego burzach, rozkochaną w tradycji, rozmarzoną o świetności przodków, dumną, poetyczną, białą i umiejącą jednym spojrzeniem powstrzymać niedyskretne oczy parweniuszów. Jest to zatem wyborna fotografia, bo maluje nie tylko postać, ale i usposobienie”.⁸ Jak wynika z powyższych uwag, nie była to uroda ekspansywna. Raczej odznaczała się subtelnym czarem emanującym z wnętrza jak prześwietlające mgłę światło księżyca.

Gdy Sienkiewicz pisał zacytowane przeze mnie słowa, znał obie panny bardzo krótko, zaledwie parę tygodni. Tym niemniej intuicją artysty odgadł cechy usposobienia Jadwigi. Spostrzeżenie „idąca przez życie bez wiedzy o jego burzach (...) umiejąca jednym spojrzeniem powstrzymać niedyskretne oczy parweniuszów” oddaje istotne cechy jej usposobienia.

W dwa lata później został mężem Maryni, zaś po jej śmierci rozwija się coraz silniejsza przyjaźń z jej siostrą, od kilku już lat żoną profesora Edwarda

Janczewskiego. Przy niej mógł oddychać tą samą aurą wysokiej kultury i inteligencji, którą promieniowała zmarła. Otaczało ją wtedy liczne grono wielbicieli i adoratorów oczarowanych i zaczarowanych – cała plejada artystów różnych dziedzin, uczonych i myślicieli, ale też i zwykłych ludzi z kręgu intelektualno-ziemianckiego. Uprawiała po mistrzowsku bezinteresowną kokieterię, niesłychanie subtelną, jakby nieistniejącą. Była to niewidoczna, misternie tkana pajęczyna, w którą wpadali ci, których jej mglista aura spowiła. Jej wpływ na umysły wielkich luminarzy kultury był niesamowity. W tym gronie oczarowanych zabrakło tylko jej męża i syna!

Do najbardziej bodaj oczarowanych i zaczarowanych należał mój dziad – wieczny tułacz. Ze swych nieustannych wojaży słał jej tysiące listów. Do dziś zachowało się ich 563.⁹ Stanowią perły sztuki epistolarnej. Są w nich wyrazy słabo ukrywanego uwielbienia. Nadawał jej imiona Nefele, Mgła, Ofelia, Boska Dzy, ale też i „Ziaba”, Jankulio (moskiewski cenzor urzędujący w Warszawie).

Wydaje się, że moja kuzynka nie ma racji, kiedy pisze, iż była w cieniu inteligentniejszej i ładniejszej siostry.¹⁰ Ładniejszej może zgoda, ale czy inteligentniejszej? Inteligencja babuni Jan-

czewskiej była niebywała. Odnoszę wrażenie, że moja babka Maria miała umysł prostszy, była bardziej konkretna, realniej stapała po ziemi. Natomiast Jadwiga to wyrobiony intelekt, lubujący się w cieniach i półcieniach. Poetycki romantyzm był



jej sposobem na istnienie. Nie tylko szła przez życie „bez wiedzy o jego burzach”, ale miała abominację do prozy tego życia. Jego biologia (że nie wspomnę o fizjologii) była jej nie tylko obca, ale ją wręcz brzydziła. Wszystko co jaskrawe raziło jej poczucie estetyki, zatracalo o brutalny naturalizm. Jej niechęć do małych dzieci wynikała bodaj z tego, iż jest w nich przerost biologii nad intelektem.

I oto w pajęczynę utkaną przez taką Galateę zawikłał się pisarz Sienkiewicz. O jej aprobatę w swej literackiej twórczości dbał przede wszystkim. Tyczyło to zwłaszcza powieści współczesnych. Unikał w nich wszelkiej „brzydkiej plastyki”, realistycznej brutalności. Na gruncie powieści historycznej czuł się pewniej i nie widział może potrzeby konsultacji, zwłaszcza z osobą, która z racji płci, w sprawach żołniersko-wojennych orientuje się słabiej. Ale warto podkreślić, iż przy pisaniu Trylogii nie był wpłątany jeszcze w nić Nefele. Toteż na kartach tych książek jest więcej brutalnej plastyki. W „Quo vadis”, a także i w „Krzyżakach” czuje się wędzidełko założone przez boginię mgieł i chmur. Zwierzał jej się ze wszystkich swych poczynąń życiowych i artystycznych. Listy pisane do niej i dla niej to skończone utwory artystyczne. A „urocza szwagierka” nie tylko chciała go mieć w swej pajęczynie jako okaz kolekcjonerski. Chciała go mieć dla siebie. Być może też uwikłała się w ten poetycki romans. Toteż jednym listem czy słowem rozbiła narzeczeństwo mego dziada z zakochaną w nim jego daleką siostrzenicą. Kiedy zaś, mimo braku jej zachęty, ożenił się z Marynuską Wołodkowiczów-

ną poczuła urazę. Nadto, kiedy okazało się, że wlaź w „odeskie bagno”, jakie prezentowali Wołodkowiczowie, w targi rozwodowe – wszystko to raziło brzydkim realizmem wysublimowaną lady.

Listy, które mój dziad słał, dosłownie co parę dni, pełne admiracji, stają się coraz rzadsze, coraz krótsze i coraz mniej w nich fascynacji adresatką. Widać boleśnie odczuł brak współczucia i zrozumienia po nieudanym małżeństwie i przebojach z „odeską swołoczą” (jak określał Wołodkowiczów).

No cóż, mogła mu być „gwiazda zaranna”, Nefele, do roli przyjacielki w momencie kiedy „rzeczywistość skrzeczy” już się zniżyć nie była wstanie.

Zdaje sobie sprawę, że sylwetka Jadwigi Janczewskiej jest tu niepełna, ale „konia z rzędem” temu, kto nakreśli jej pełny obraz.

Juliusz SIENKIEWICZ



¹- Grecka bogini chmur i mgieł. Imię, którym Henryk Sienkiewicz często obdarzał swoją szwagierkę.

²- Cytat za Marią Kornilowiczówną, „Onegdaj”, Warszawa 1972, s. 71.

³- Sienkiewicz Listy, t. II, część pierwsza, Warszawa 1977, fot. 4.

⁴- Op. cit., fot. 8.

⁵- Tamże, fot. 6.

⁶- Maria Kornilowiczówna, op. cit., fot. 10.

⁷- Tamże, s. 72.

⁸- Sienkiewicz Listy, op. cit., list 1, s. 115, 116.

⁹- Sienkiewicz Listy, t. II, część druga, tylna obwoluta.

¹⁰- Maria Kornilowiczówna, op. cit., s. 78.

Rowerem wokół Śremu



ŚREM – Łęg – Olsza – Łęzek – Zawory – Jarosławki – Międzybórz – Włoskiejewki – Brzóstownia – Książ Wlkp.

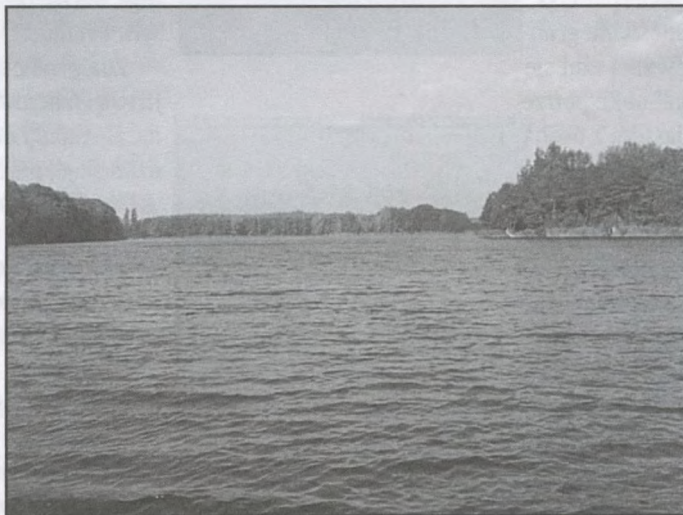
Pomimo zimnego i deszczowego września, na październik chciałbym zaproponować Państwu ostatnią w tym sezonie trasę rowerową po szlakach rowerowych wokół Śremu. Tym razem będzie to wycieczka do Książa Wlkp., prowadząca ze Śremu szlakiem niebieskim – „Jarosławskim” przez Łęg, Olszę, Łęzek, Zawory do Jarosławek, a stamtąd szlakiem czerwonym – „Kosynierów” przez Międzybórz, Włoskiejewki i Brzóstownię do Książa Wlkp.

Wycieczka ma około 42 km – 24 do Książa i 18 z powrotem. Na trasie, prócz kilku miejsc, w których piaszczysta droga może nam utrudnić poruszanie, nie powinno znajdować się wiele utrudnień. Za to pod względem turystycznym jest to trasa bardzo atrakcyjna.

Ze względu na to, że odcinek do Jarosławek był już prezentowany wcześniej, nie będę mu poświęcał zbyt dużo uwagi.

Wyruszymy ze śremskiego rynku. Ulicą Piłsudskiego dojeżdżamy do mostu i po jego przekrocze-

niu Promenadą wzdłuż Warty jedziemy do drogi prowadzącej równolegle do wałów przeciwpowodziowych do Łęgu. Przy niesprzyjającej pogodzie proponuję objazd ulicą Mickiewicza i Wiosny Ludów do Wójtostwa, a stamtąd rozpoczęcie jazdy wyżej opisaną drogą.



W Łęgu wjeżdżamy na asfalt i jedziemy do Olszy, gdzie ponownie rozpoczniemy wędrówkę po polną drogą. Po drodze w Łęgu mijamy dwór z początku XX wieku, a w Olszy Klub Jeździecki Agro – Handel.

Polna droga zaprowadzi nas do wsi Łęzek, gdzie przekroczy-

my szosę z Chrzastowa do Sroczewa i pojedziemy dalej w kierunku lasu. Na skrzyżowaniu skęcimy w prawo i po kilkunastu minutach jazdy dotrzemy do leśniczówki Zawory. Ponownie przekroczymy szosę, tym razem Śrem – Książ, i po około kilometrze dotrzemy do Ośrodka „Jarosławki”. Tutaj spotykamy szlak czerwony, którym będziemy poruszać się do Książa.

Na terenie ośrodka proponuję zrobienie dłuższej przerwy na odpoczynek.

Trasa naszej wycieczki przez następne 2 km będzie wiodła dwoma szlakami – niebieskim i czerwonym. Szlaki rozdzielają się we wsi Jarosławki. Szlak niebieski odbija w prawo w kierunku Feliksowa i Rusocina, natomiast my pojedziemy prosto w kierunku Międzyborza, przekraczając tory kolejowe.

Droga do Międzyborza może sprawić Państwu niewielkie trudności, ponieważ jej nawierzchnia jest czasami bardzo słaba. Do wsi docieramy po około 2,5 km jazdy od Jarosławek. Wjeżdżamy na drogę asfaltową i skręcamy w lewo. Stamtąd mijając leśne stawy kierujemy się w stronę Włosiejewek. Tuż przed wsią czeka na nas niewielki podjazd.

Włosiejewki to niewielka wieś ze starą historią i owiana legendami. Znajduje się tam kilka obiektów wartych zwiedzenia: na wzniesieniu gotycki kościół z XVI wieku, w jego ścianie zewnętrznej wmurowano głaz ze śladami stóp, na sąsiednim wzniesieniu dwór z XIX wieku, niegdyś własność płk. Andrzeja Niegolewskiego, żołnierza napoleońskiego, poniżej parku krajobrazowego, w pobliżu sędziwych dębów znajdują się resztki starego dworu Pasikoników Włosiejewskich.

Z Włosiejewek drogą asfaltową, która towarzyszyć nam będzie do samego końca wycieczki, jedzie-

my do Brzostowni. Za wsią wjeżdżamy na główną drogę Książ – Mchy, którą pojedziemy do Książa.

W Książu nasza wycieczka dobiega końca na rynku miejskim. Jednak w mieście jest kilka miejsc wartych naszej uwagi. Za szkołą znajdują się tzw. „mogiły”, czyli

miejsce pochówku powstańców z roku 1848. Na rynku znajduje się pomnik upamiętniający rozstrzelanie przez hitlerowców mieszkańców Książa. W mieście znajdują się dwa kościoły: św. Antoniego z końca XVIII wieku oraz Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja.

Powrót do Śremu proponuję drogą asfaltową przez Konarzyce, Chrzastowo i Pyszczę. W czasie powrotu proszę o zachowanie szczególnych środków ostrożności, ponieważ jest to bardzo mocno uczęszczana droga.

Trasą do Książa Wlkp. chciałbym zakończyć tegoroczny cykl

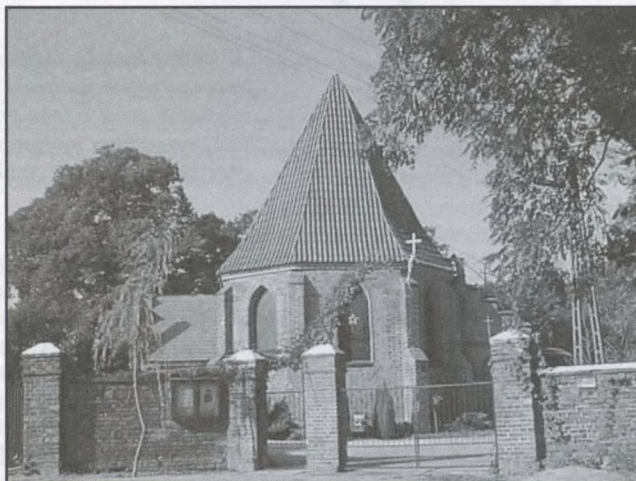
„*ROWEREM WOKÓŁ ŚREMU*”. Mam nadzieję, że choć trochę zachęciłem Państwa do zwiedzania naszej okolicy na rowerze. Życzę miłych wrażeń na trasie. Z turystycznym pozdrowieniem.

Bartosz ŻELEŻNY

Foto 1 – Jezioro Jarosławskie

Foto 2 – Kościół we Włosiejewkach

Foto 3 – Rynek w Książu Wlkp.



Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora



Przyznaję ze skruchą – lekceważyłem tę sztukę. Nie szanowałem martwych natur i malujących je Niderlandczyków. Wydawało się, że nie posiadają połotu ani wzniosłości. Są co najwyżej etiudami. Nudne ćwiczenia, które i tak nigdy nie nauczą germańskich marynarzy artyzmu. On przynależą kulturze śródziemnomorskiej. Jakże się myliłem! Obudziło mnie po raz pierwszy słynne stwierdzenie Witkiewicza ojca, że temat nie decyduje o wartości dzieła. Podawał nawet wstrząsający przykład, jakoby dobrze malowane trzy śledzie na talerzu warte były malarsko więcej niż wiele fatalnie napacykowanych scen z Golgoty. Wkrótce zrozumiałem, że najcenniejsze martwe natury to nie reklamy dla smakoszy i obzartuchów lub tablice informujące o zamożności domu. Nie stanowią także edukacyjnej ilustracji naukowych traktatów. Są natomiast wielką sztuką i już.

Spójrzmy na mapę. Cofnijmy się w czasie o prawie cztery wieki. Na wydartych morzu depresjach ulokowały się holenderskie miasta. Na południe i zachód, nieco bliżej morza niż Delft, żyje Haga. Tu malują kraby i ryby. Dalej od morza Utrecht. Tutaj królują malarze – pasjonaci kwiatów. Na północnym wschodzie znajdujemy Haarlem i Amsterdam. Tam tworzą specjaliści od przedstawień kosztownej acz używanej zastawy stołowej. Pośrodku leży Leja, gdzie dyskutują holenderscy humaniści i może z tego powodu lubią tam typ „Vanitas”. Ponoć na owych malowidłach kwiat nie jest tylko kwiatem, lecz również symbolem. Podobnie orzech, ślimak, zegarek, śledź, kości i wino. Przypuśćmy, że metafory obowiązują, ale chyba nie są aż tak istotne dla tej twórczości. Obraz jest bowiem zawsze bogatszy niż najbardziej rozbudowane zdanie.

Siedemnastowieczna, niderlandzka martwa natura przypomina krajobraz po bitwie lub opuszczoną scenę po wielkim, karnawałowym spektaklu. Oto sykstyński Sąd Ostateczny zakończył się. Trąby aniołów ucichły. Ludzi sprawiedliwie rozdzielono i wyprowadzono do nieba lub piekieł. Pozostała oniemiała przestrzeń usłana makulaturą, złomem i wszelką ruiną pośród której, na zgłiszczach wyrosło trochę pięknych kwiatów. Gdzieś zasnął Bachus Cara-

*„W lipowe kwiaty, w lipowe liście
próg ustroiłem na twoje przyjście
Jabłkami, winem jako przy święcie,
Stół zastawiłem na twe przyjście...”*
„Przyjście” z tomiku „Ptakom niebieskim”
Leopold Staff

vaggia. Nasycony cicho chrapie. Zostawił na wpółopróżniony kielich i resztę deseru. Jest spokój ale i wyczekiwanie. Czy tak będzie wiecznie? Czy znowu nadejdzie czas wrzawy, działania, zmian? A co byłoby lepsze?

Ciszej... Proszę skoncentruj się i nie mów nic. Zapomnij o zaległych pracach, ważnych spotkaniach, pilnych rachunkach. O twórcy oczy szeroko. Włącz łagodną muzykę lub compact disc z dźwiękami przyrody. Proponuję szmer potoku, uparty rytm morskich fal w skali Beauforta dwa lub oddalone, spokojne ptasie gadanie. I ... spojrz. Wylądowałeś na nieznanej planecie. Oto wnętrze piwniczne, jakiś nieznanym załom, dół w opuszczonych ruinach. To wyspa niezamieszkała. Patrzysz na ląd, którego nie było na mapach. Przez mały nieforemny otwór – dziurę po kamiennej cegle wsącza się światło podobne księżycowemu. Jest rozproszone i delikatnie srebrzyste. Drugie okienko znajduje się zapewne gdzieś za nami, z lewej strony. To jakby w słonecznym, rozgrzanym lesie po raz pierwszy wejść przypadkiem do chłodnej, ciasnej jaskini. Zajrzeć dla płochy zabawy w dziuplę wiekowego, rozłożystego dębu i ... znaleźć skarb. Zdumionym i zauroczonym oczom wędrowca ukazują się porzucone owoce. Jaskrawość, smakowitość ich barw została szlachetnie przyćmiona i harmonijnie złamana. Melony o splekanej korze, kule brzoskwiń suche przy skórcie, kiście winogron i małe śliwki błyszczące żywicznym blaskiem soku – zerwano dość dawno. Leżą na ubitej, pachnącej chłodną wilgocią ziemi, przykryte rozłożystymi, mięsistymi liśćmi. Bezszelestnie oczmi się tutaj nieco owadów. Dwie duże ważki przejrzystymi wachlarzami skrzydeł rozsiewają lśniący pył w smudze światła pod tylnym okienkiem. Zgłodniałe cukru, różnokolorowe motyle do społu z niewielką osą przysiadły na słodkich owocach. Kiedy wzrok oswoi się z ciemnością na migotliwym, słabym świetle widać cień ostrokrzewu. Naprzeciw dostrzegamy guziaste, gołe gałęzie karłowatego drzewka, co skomplikowanym ruchem wyrosło z twardej, jałowej gleby. Niżej zauważamy niespokojną myszkę i małą zwinę. I proszę – po długich sta-

raniach wtoczył się właśnie na rozświetlony trakt miniaturowy ślimak o logarytmicznie skręconej muszli. Gratulacje dla niego. Ale nie cieszymy się zbyt prędko! W pobliżu znajdujemy nieduże ptasie gniazdo z jajkami pośrodku. Teraz domyślamy się, że głównymi bohaterami obrazu pędzla Jana Davidsza de Heema z Galerii Drezdeńskiej są dwa urocze, wróblowate ptaszki. Jeden niestety nie żyje. Drobne ciało spoczywa na baczność z dziobem wzniesionym dumnie do góry. Smukłe i zwinne łapki ułożyły się tak, jakby siedział wciąż jeszcze na gałęzi. Upadł na ostre kamienie razem z gniazdem, gdzie wysiadywał jajka. Pieczołowicie skonstruowane siedzisko nie rozpadło się. Jedno z jajek wytoczyło się jednak. Rozbite leży teraz obok ślimaka. Na górze rozpacza drugi ptaszek. Jego rodzinę dotknął nieznany katalizm.

Byłaby to opowieść z tandetnej, okrutnej i naiwnej bajeczki dla milusińskich, gdyby nie porażający kunszt wykonania malowidła. Po co wielki malarz użył wszystkich, najwspanialszych artystycznych umiejętności. Oddał z niezównaną maestrią zapyloną atmosferę, chropowatość skórki melona, puszystą fakturę nadgniłych brzoskwiń lub złoistopękatych gron i liści. W jakim celu artysta się trzusi, że mamy wrażenie dotykania materii, smaku i zapachu owoców.

Przenieśmy się tysiące mil do siedemnastowiecznej Japonii. Ciepły wieczór w Kioto. Odwiedzamy ogród Ginkaku, gdzie z werandy Pawilonu roztacza się widok na Kinkyōchi, co po polsku znaczy: „staw mieniący się brokatem zwierciadeł”. Rozmyślnie, według zasad sztuki ogrodowej zalesione wzgórze Tsukimachiyama, czyli „wzgórze oczekiwania na księżyc” schodzi łagodnie do tego stawu. Pijemy szlachetnie skomponowaną herbatę i układamy haiku na najprostsze tematy np. „o żabie co przysiadła na liściu podbiału”, „o wołaniu cykad, które zdaje się przenikać kamienie”... To krąg japońskiej kultury i religii wywodzącej się z buddyzmu, czyli zen: niezwykle i radykalna w swej prostocie idea życia w zgodzie ze światem. Medytując nad nieustanną przemianą tego samego i pozorną różnorodnością – osiągnąć można ponoć wewnętrzną równowagę i zgodę na to co nas przerasta a jest nieuniknione. Zen wiele zawdzięcza koncepcjom chińskiego tao. Twórca tego poglądu Lao-tsy mówił: „Nie wchodząc za drzwi domu można poznać cały świat.” Nie myślał oczywiście o internecie, ale o tym by odgadnąć naturalny bieg rzeczy. Wniknąć w naturę bytu, by żyć jego rytmem. Wiedza o świecie, a więc i o własnym miejscu w nim – nie wymaga dalekich podróży. Wystarczy skupienie umysłu na bezpośrednim otoczeniu, na pozornie błahych zdarzeniach i przedmiotach. Wartość życia nie zależy od bogactwa wrażeń, lecz ich głębokości. Trzeba doznawać iluminacji, ośnienia, czyli po japońsku: satori – radzi Lao-tsy. Czy odczuwanie jedności z nieskończeniem wielkim wszechświatem i bicia jego cząstką, atomem Boga nie przypomina choć trochę niepokojącej mistyki polskich cha-

sydów, gorszącego panteizmu Barucha Spinozy, wiecznych metamorfoz Heraklita oraz rezygnacji z indywidualnej wielkości człowieka przez Hioba i Giordana Bruno. Śmierć nie powinna przerażać, bo jest naturalną częścią przemiany, jak życie. Wszystko co żyje lub nie, przedmioty, Ziemia, planety i gwiazdy stanowią jedno według Czuang-tsy.

Czy współczucie z każdą cząstką świata nie mogłoby stanowić odpowiedzi na zagadkę kunsztu malowideł „omnia vanitas” Jana Davidsza de Heema tak charakterystycznych dla Lejdy?

Może tak, a może ... malował dla popisu, pieniędzy lub dla samej urody obrazu. Nigdy tego nam nie powie ten, którego nie znamy nawet z wizerunku. Malarstwo od czasów, gdy po wąskich, uniwersyteckich uliczkach bohaterskiej Lejdy, chodzili de Heem, Rembrandt, Leeuwenhoek, Spinoza, Kartezjusz bardzo się zmieniło. Poprzez poszukiwania i odkrycia formalne Chardina, boski kolor Cezanne'a po kubistów i abstrakcyjnych konstruktivistów, martwą naturę jako gatunek malarski trudniej dzisiaj odczytywać w tak filozoficzno-teologiczny sposób. Są jedynie uczta dla naszych spragnionych harmonii oczu. Ale czy na pewno nie ponadto?

Mistrzowie Wilem Claesz Heda, Jan Davidsz de Heem, a tym bardziej późniejsi geniusze i magowie martwej natury – biedny Abraham Hendricksz van Beyeren i Willem Kalf tworzyli już po osiągnięciach włoskich. Caravaggio, Arcimboldo namalowali niezwykle dzieła tego gatunku. Były to dionizyjskie upojenia płodną jesienną naturą i jej radosna iluzja. Była doskonała, bardzo malarska, intelektualna rozrywka. Dopiero artyści holenderscy po raz pierwszy w historii sztuki tworząc martwe natury odprawili msze. Ich obrazy tchną atmosferą tajemnicy i wielkości. Czujemy się jak w świątyni, gdy ostre mistyczne światło wydobywa z przedmiotów zagadkę bytu. Mamy wyraźne uczucie, że otwieramy podwójne dna i przekraczamy lustro Alicji.

Kiedy hiszpański Goliat przegrał z holenderskim Dawidem, do maleńkiej, dzielnej krainy zaczęli przebywać z całej Europy ludzie z pomysłami na nowy świat. Często wyrzuceni przez swoje ojczyzny. Nie jest chyba przypadkiem, że dzisiejsza nauka, technika, medycyna i ...demokracja zaczęły się tak naprawdę w siedemnastowiecznej Holandii. Choć protestować na takie stwierdzenie mogą i parlamentarna Anglia i renesansowe Włochy. Wtedy dostrzeżono tajemnice, gdzie przedtem ich nie szukano. Cudowną, rzeczową, cichą analizę przeciwstawiono zarozumiałości i duchowej pustce krzyczących, że wiedzą wszystko. Pytania stawiano raz jeszcze, od nowa. Artyści i naukowcy nigdy nie byli tak razem, jak wówczas. Nazywali Boga „Wielkim Zegarmistrzem: i wierzyli, że objawi im jak nakręca zegary. Gorąco chcieli znaleźć wreszcie prawdy, które nie pozwolą już nigdy popadać w konflikt z naturalnym biegiem rzeczy. Czy się udało?

Ryszard ZAWADZKI

URSZULA BRYLEWSKA ŁUKOMSKA

malarstwo

Ur. 29.12.1946. Ukończyła Liceum Pedagogiczne w Poznaniu. Studia na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby w PWSSP. Dyplom w 1971 r. z wyróżnieniem w pracowni prof. M. Szymańdy i z tkaniny artystycznej w pracowni M. Abakanowicz.

Obie dyscypliny artystyczne „uprawia” do dziś. W latach 1973-99 nauczycielka rysunku i malarstwa w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych, a od 1997 dziekan i wykładowca w Akademii Sztuk Wizualnych.

Liczne nagrody i wyróżnienia za pracę pedagogiczną. Od 1971 r. członek zwyczajny Związku Artystów Plastyków.

Udział w wielu konkursach i wystawach w kraju i za granicą (Galerie ZPAP: Kraków, Sopot, Katowice, Radom,

Bielsko-Biała, Szczecin, Poznań, warszawska Zachęta, pokazy sztuki polskiej we Francji, Niemczech, Szwajcarii).

Ostatnio:

* Salon 97 Galeria Profil – Poznań

* przegląd prac nauczycieli PLSP z okazji 50-lecia Galerii Profil

* Triennale z martwą naturą – galeria BWA – Sieradz 97

* wystawa indywidualna w Teatrze Grudziądzkim 98

* Salon 99 Galeria Profil

* Prezentowane prace obejmują:

4 obrazy z cyklu „Karnawał”

2 martwe natury

2 obrazy z cyklu „Wspominając Klimta”.

PATRYCJA ŁUKOMSKA

plakat

Ur. 6.01.1975 r. w Poznaniu. Dyplom z wyróżnieniem w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych 1995 r.

Studia w Akademii Sztuk Plastycznych na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby.

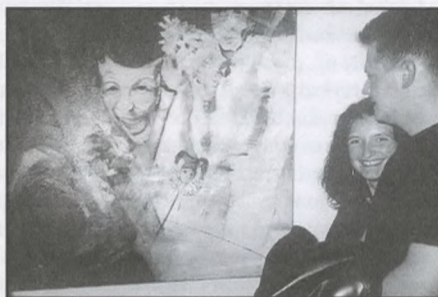
Dyplom w pracowni plakatu prof. G. Marszałka z oceną celującą w czerwcu 2000.

Wyróżnienie z plakatu w konkursie organizowanym przez Ambasadę Francji w 1999 i 2000 r.

II nagroda w Ogólnopolskim Przeglądzie Grafiki Użytkowej Wyższych uczelni plastycznych Katowice.

W sierpniu br. wystawiała prace w Galerii BB w Krakowie.

Prezentowany zestaw 12 plakatów zatytułowany „12 gniewnych ludzi, 12 apostołów”.



Wernisaż 28.09.2000 r.



Wernisaż 28.09.2000 r.



KINO SŁONKO ZAPRASZA W PAŹDZIERNIKU

„MISSION: IMPOSSIBLE 2”

6-9.10. godz. 19:00 czas: 120 min.

Ethan Hunt (Tom Cruise) powrócił. Tym razem tylko on może powstrzymać przestępców, w ręce których wpadła wyjątkowa, groźna broń chemiczna o nazwie chimera. Hunt wraz z komputerowym geniuszem Lutherem oraz piękną złodziejką Nyah wyruszają w niebezpieczną misję, której stawką jest bezpieczeństwo świata.

„MĘSKA GRA”

13-16.10. godz. 19:00 czas: 150 min.

Dramat w reżyserii Olivera Stone'a twórcy „Plutonu” i „Urodzonych morderców”. Akcja filmu rozgrywa się w środowisku amerykańskiego futbolu. Miejsce legendarnego zawodnika w drużynie Miami zajmuje młody i utalentowany gracz. Jego gra nadaje sens pracy podstarzałego trenera, znajdującego się pod presją, żądnej zwycięstwa zespołu, nowej współwłaścicielki drużyny. W filmie występują: Al Pacino, Cameron Diaz, James Woods, Denis Quaid.

„PRYMAS – TRZY LATA Z TYSIĄCLECIA”

20-23.10. godz. 19:00 czas: 100 min.

Trzy lata z życia Prymasa Wyszyńskiego, kiedy był przetrzymywany w starym klasztorze w Stoczku Warmińskim wraz z księdzem Stanisławem i siostrą Leonią przewiezionymi z innych więzień. Fascynujące studium samotności i wiary na tle dramatycznych wydarzeń lat 50. Film wyreżyserowała Teresa Kotlarczyk, a zobaczymy w nim Andrzeja Seweryna, Zbigniewa Zamachowskiego, Jerzego Trelę i Irenę Ostachowską.

„JA, IRENA I JA”

27-30.10. godz. 19:00 czas: 116 min.

Komedia w reżyserii braci Farrelly („Sposób na blondynkę”, „Głupi i głupszy”) z Jimem Carreym w roli policjanta cierpiącego na rozdwojenie jaźni. Traf chce, że obie jego osobowości zakochują się w tej samej dziewczynie (w tej roli Renne Zellweger). Która z nich zdobędzie rękę ukochanej?

„GNIEW OCEANU”

3-6.11. godz. 19:00 czas: 100 min

Film oparty na bestsellerowej powieści Sebastiana Jungera. Jest to opowieść o ludziach, którzy codziennie ryzykują swoim życiem ratując statki przed niszczącymi siłami natury. Jesienią 1991 roku morze przynosi im największe, jak dotąd, wyzwanie w postaci trzech jednoczesnych huraganów tworzących najpotężniejszy sztorm w nowożytnej historii. W rolach głównych wystąpią: George Clooney, Mark Wahlberg i Diane Lane.

DOBRE KINO

„KAWALER” 17.10. godz. 19:00 czas: 101 min.

Zagorzały kawaler (Chris O'Donnell) musi rozważyć małżeństwo, gdy umiera jego bogaty ojciec, zostawiając mu w spadku 100 milionów dolarów. Haczyk? Jest. Musi się ożenić przed swoimi trzy-

dziestymi trzema urodzinami, czyli dokładnie w ciągu dwudziestu czterech godzin! Powoduje to, że mężczyzna hołdujący wolności zaczyna rozpaczyliwie podróżować po kraju w poszukiwaniu idealnej narzeczonej.

„AGENT XXI” 31.10. godz. 19:00 czas: 98 min.

Zwariowana komedia. Agent FBI (Martin Lawrence) ma chronić samotną matkę prześladowaną przez zbiegłego więźnia. Aby wykonać powierzone mu zadanie, musi... przebrać się za kobietę – zażywną czarnoskórą matronę.

DKF KLAPS

„BYĆ JAK JOHN MALKOVICH” – 3.10. godz. 19:00

prod. USA, reż. Spike Jonze, czas: 112 min.

Utalentowany aktor teatryku lalkowego dostaje pracę zwykłego urzędnika w biurówcu na Manhattanie, na siódmym i pół piętrze. Pewnego dnia odkrywa w pokoju tajne przejście. Gdy próbuje zajrzeć do środka, wysysa go ciemny, mokry tunel. Okazuje się, że jest to... wejście do głowy znanego aktora Johna Malkovicha. Mężczyzna zaczyna widzieć świat jego oczami.

„KOCHANKOWIE Z KRĘGU POLARNEGO”, 24.10. godz. 19:00

prod. Hiszpania, reż. Julio Medem czas: 112 min.

Otto już jako 8-letni chłopiec wierzył w wieczną miłość od pierwszego wejrzenia. Jej obiektem stała się Ana. Ojciec chłopca po separacji z jego matką wiąże się z matką Any. Uczucie nastolatków Any i Otta staje się coraz mocniejsze. Wkrótce zostają kochankami. Ale rozdzieli ich los, a także poczucie winy Otta za śmierć opuszczonej matki. Chociaż w wieku 25 lat Otto zostaje pilotem, a Ana wyjeżdża do Finlandii, ich drogi znów się przetną...

WIELKOPOLSKA SCENA NA PIĘTRZE ZAPRASZA

„MOKRE WIDZENIE” – 6.10. godz. 19:00

Premiera sztuki Edmunda Pietryka, nagrodzona Gran Prix na Konkursie Dramaturgicznym TESPIS 2000. **Zdzisław Wardejn i Grażyna Barszczewska** wcielają się w role dość egzotycznych bohaterów: on – ksywa Mongoł – PRL-owski cinkciarz, dziś mieszkaniec więzień Rawicza i Wronek; ona – dziewczyna z bardzo dobrego domu prowadzi „bajzel” dla prominentów transformowanej Polski. Oboje za wszelką cenę chcą utrzymać się na powierzchni życia, nawet za cenę zbrodni. Jak w soczewce skupiane są w tej parze nasze dzisiejsze Polaków wzloty i upadki. Spektakl wyreżyserował Roman Kordziński, a muzykę napisał Piotr Żurowski. Rezerwacji i zakupu biletów w cenie 30 zł (wejściówki dla młodzieży – 10 zł) można dokonać w Śremskim Ośrodku Kultury, tel. 28 35 904.

Zapraszamy do udziału w zajęciach:

- * Kółka teatralnego (dzieci i młodzież)
- * Żeńskiego chóru „Concentio” (od lat 12)
- * Studium Plastyki (grupy dziecięca, młodzieżowa, dorosła)
- * Callanetics (ćwiczenia wyszczuplające)

Informacje i zapisy w Śremskim Ośrodku Kultury ul. A. Mickiewicza 77, tel. 28 35 904.

KRESKA
EUGENIUSZA FERSTERA



Hanna Brukarczyk

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO Pracownia Informatyczno-Graficzna, Śrem, tel./fax (061)28-30-216.

Druk: Firma EM Osiewicz Ewa, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

Foto 4 strona okładki: R. CHRABĄSZCZ, P. JAHNS

Muzeum Śremskie uprzejmie zaprasza na

pokaz działania torsyjnej maszyny miotającej
zwanej balistą

oraz wykład na temat starożytnych maszyn miotających

Odbędzie się również strzelanie z replik kusz
używanych w czasach bitwy grunwaldzkiej



Muzeum Śremskie, ul. Mickiewicza 89
15 października 2000 r. o godz. 15.00



100 - lecie
pierwszego wydania
„Krzyżaków”



MIECZYŚLAW KALENIK, odtwórca roli Zbyszka z Bogdańca
JULIUSZ SIENKIEWICZ wnuk **HENRYKA SIENKIEWICZA** w Śremie



**Uchwała Nr 287/XXVI/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 15 września 2000 roku**

w sprawie: Regulaminu wynagradzania nauczycieli zatrudnionych w placówkach oświatowych prowadzonych przez Gminę Śrem.

Na podstawie art. 7 ust. 1 pkt 8 i art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 30 ust. 6 i art. 54 ust. 7 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. – Karta Nauczyciela (Dz. U. z 1997 r. Nr 56, poz. 357 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala co następuje:

§ 1

Uchwala się Regulamin wynagradzania nauczycieli zatrudnionych w placówkach oświatowych prowadzonych przez Gminę Śrem.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu przez rozplakatowanie obwieszczeń w miejscach publicznych, na tablicach informacyjnych, a także przez ogłoszenie w lokalnej prasie.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Bolesław Wośkowiak

**Uchwała Nr 290/XXVI/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 15 września 2000 r.**

w sprawie zmiany budżetu Gminy Śrem na 2000 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. Nr 13 z 1996 r., poz. 74 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. W uchwale Nr 190/XVII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 17 grudnia 1999 r. w sprawie uchwalenia budżetu Gminy Śrem na 2000 r., zmienionej uchwałą Nr 222/XXI/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 lutego 2000 r., uchwałą Nr 235/XXII/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 marca 2000, uchwałą Nr 260/XXIV/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 31 maja 2000 r., uchwałą Nr 278/XXV/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 czerwca 2000 r., wprowadza się następujące zmiany:

1) W § 1 ust. 1 zwiększa się dochody o kwotę 548.519 zł, plan po zmianach 41.722.899 zł,

- dotacje celowe na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 60.997 zł, plan po zmianach 2.188.167 zł,

2) W § 1 ust. 2 zwiększa się wydatki budżetu o kwotę 622.163 zł, plan po zmianach 46.464.019,
 - wydatki na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 60.997 zł, plan po zmianach 2.188.167 zł,
 - rezerwa budżetowa zmniejsza się o kwotę 16.500 zł, plan po zmianach 418.644 zł,
 3) W § 1 ust. 3 zwiększa się deficyt budżetu o kwotę 73.644 zł, plan po zmianach 4.741.120 zł,
 4) W § 4 kwotę 9.173.076 zł zastępuje się kwotą 9.077.813 zł.

2. W załącznikach do uchwały wprowadza się następujące zmiany:

1) W załączniku Nr 1 do uchwały – dochody:

a) Dz. 70 Gospodarka komunalna zwiększa się o kwotę 23.537 zł, plan po zmianach 142.705 zł,
 rozdz. 7262 zwiększa się o kwotę 23.537 zł, plan po zmianach 109.755 zł
 § 88 zwiększa się o kwotę 23.537 zł, plan po zmianach 109.755 zł,
 b) Dz. 74 Gospodarka mieszkaniowa oraz niematerialne usługi komunalne zmniejsza się o kwotę 50.644 zł, plan po zmianach 1.528.456 zł,
 rozdz. 7552 zmniejsza się o kwotę 50.644 zł, plan po zmianach 1.500.456 zł
 § 43 zmniejsza się o kwotę 50.644 zł, plan po zmianach 1.049.356 zł,
 c) Dz. 79 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 307.768 zł, plan po zmianach 1.893.447 zł,
 rozdz. 7911 zwiększa się o kwotę 212.600 zł, plan po zmianach 560.661 zł,
 § 42 zwiększa się o kwotę 12.600 zł, plan po zmianach 88.661 zł,
 § 86 zwiększa się o kwotę 200.000 zł, plan po zmianach 350.000 zł,
 dodaje się:
 rozdz. 8295 na kwotę 95.168 zł,
 § 89 na kwotę 95.168 zł,
 d) Dz. 86 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 232.098 zł, plan po zmianach 2.638.251 zł,
 rozdz. 8616 zwiększa się o kwotę 215.658 zł, plan po zmianach 640.479 zł,
 § 89 zwiększa się o kwotę 215.658 zł, plan po zmianach 640.379 zł,
 rozdz. 8617 zwiększa się o kwotę 3.000 zł, plan po zmianach 50.000 zł,
 § 88 zwiększa się o kwotę 3.000 zł, plan po zmianach 50.000 zł,
 rozdz. 8695 zwiększa się o kwotę 13.440 zł, plan po zmianach 157.772 zł,
 dodaje się:
 § 89 na kwotę 13.440 zł,
 e) Dz. 89 Różna działalność zwiększa się o kwotę 1.562 zł, plan po zmianach 436.062 zł,
 dodaje się:
 rozdz. 8934 na kwotę 1.562 zł,
 § 88 na kwotę 1.562 zł,
 f) Dz. 90 Dochody od osób prawnych, od osób fizycznych i od innych jednostek nie posiadających osobowości prawnej, zwiększa się o kwotę 1.300 zł, plan po zmianach 20.179.267 zł,
 rozdz. 9019 zwiększa się o kwotę 1.300 zł, plan po zmianach 3.440.070 zł
 dodaje się § 77 na kwotę 1.300 zł,
 g) Dz. 99 Urzędy naczelnych organów władzy, kontroli i sądownictwa zwiększa się o kwotę 32.898 zł, plan po zmianach 37.950 zł,
 dodaje się:
 rozdz. 9990 na kwotę 32.898 zł,
 h) Dz. 00 Przychody i rozchody związane z finansowaniem niedoboru i rozdysponowaniem nadwyżki budżetowej oraz z prywatyzacją mienia skarbu państwa i majątku jednostek samorządu terytorialnego zwiększa się o kwotę 73.644 zł, plan po zmianach 6.500.000 zł,
 rozdz. 0029 zmniejsza się o kwotę 976.356 zł, plan po zmianach 3.500.000 zł,
 § 01 zmniejsza się o kwotę 976.356 zł, plan po zmianach 3.500.000 zł,
 dodaje się rozdz. 0051 na kwotę 2.000.000 zł,
 § 01 na kwotę 2.000.000 zł,
 rozdz. 0055 zmniejsza się o kwotę 950.000 zł, plan po zmianach 1.000.000 zł,
 § 01 zmniejsza się o kwotę 950.000 zł, plan po zmianach 1.000.000 zł.

2) W załączniku Nr 2 do uchwały – wydatki:

a) Dz. 40 Rolnictwo zwiększa się o kwotę 43.500 zł, plan po zmianach 1.343.547 zł,
rozd. 4495 zwiększa się o kwotę 43.500 zł, plan po zmianach 1.340.047 zł,
lit. a) wydatki bieżące

§ 14 zmniejsza się o kwotę 1.500 zł, plan po zmianach 8.500 zł,
dodaje się § 41 na kwotę 1.500 zł,

lit. b) wydatki majątkowe zwiększa się o kwotę 43.500 zł, plan po zmianach 1.308.372 zł,

§ 72 zmniejsza się o kwotę 32.313 zł, plan po zmianach 1.209.559 zł

§ 74 zwiększa się o kwotę 75.813 zł, plan po zmianach 98.813 zł,

b) Dz. 50 Transport zmniejsza się o kwotę 36.715 zł, plan po zmianach 4.275.235 zł,

rozd. 5613 zmniejsza się o kwotę 36.715 zł, plan po zmianach 4.275.235 zł,

lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 10.00 zł, plan po zmianach 954.150 zł,
dodaje się:

w tym § 41 na kwotę 330 zł,

lit. b) wydatki majątkowe zmniejsza się o kwotę 46.715 zł, plan po zmianach 3.321.085 zł,

§ 72 zmniejsza się o kwotę 46.715 zł, plan po zmianach 3.321.085 zł

c) Dz. 70 Gospodarka komunalna zwiększa się o kwotę 23.537 zł, plan po zmianach 4.791.516 zł,

rozd. 7262 (zadania zlecone) zwiększa się o kwotę 23.537 zł, plan po zmianach 109.755 zł,

lit. a) zwiększa się o kwotę 23.537 zł, plan po zmianach 109.755 zł,

d) Dz. 74 Gospodarka mieszkaniowa oraz niematerialne usługi komunalne zwiększa się o kwotę 23.000 zł, plan po zmianach 1.389.500 zł,

rozd. 7552 zwiększa się o kwotę 23.000 zł, plan po zmianach 413.100 zł,

lit. a) zwiększa się o kwotę 23.000 zł, plan po zmianach 413.100 zł,

e) Dz. 79 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 255.568 zł, plan po zmianach 20.288.876 zł,

rozd. 7911 zwiększa się o kwotę 22.600 zł, plan po zmianach 13.008.646 zł,

lit. a) zwiększa się o kwotę 22.600 zł, plan po zmianach 12.061.866 zł

rozd. 7912 zwiększa się o kwotę 4.000 zł, plan po zmianach 2.210.673 zł

lit. a) zwiększa się o kwotę 4.000 zł, plan po zmianach 2.210.673 zł,

§ 25 zwiększa się o kwotę 4.000 zł, plan po zmianach 8.500 zł,

rozd. 8211 zwiększa się o kwotę 119.843 zł, plan po zmianach 3.733.672 zł,

lit. a) zwiększa się o kwotę 119.843 zł, plan po zmianach 3.733.672 zł,

§ 11 zwiększa się o kwotę 85.751 zł, plan po zmianach 1.872.720 zł,

§ 17 zmniejsza się o kwotę 83 zł, plan po zmianach 137.748 zł,

§ 21 zmniejsza się o kwotę 548 zł, plan po zmianach 25.758 zł,

§ 25 zmniejsza się o kwotę 872 zł, plan po zmianach 1.688 zł,

§ 41 zwiększa się o kwotę 16.184 zł, plan po zmianach 337.331 zł,

§ 42 zwiększa się o kwotę 3.405 zł, plan po zmianach 47.392 zł,

rozd. 8213 zwiększa się o kwotę 59.625 zł, plan po zmianach 279.965 zł,

lit. a) zwiększa się o kwotę 59.625 zł, plan po zmianach 279.965 zł,

§ 11 zwiększa się o kwotę 33.570 zł, plan po zmianach 172.210 zł,

§ 17 zwiększa się o kwotę 83 zł, plan po zmianach 11.643 zł,

§ 21 zwiększa się o kwotę 548 zł, plan po zmianach 1.098 zł,

§ 25 zwiększa się o kwotę 872 zł, plan po zmianach 8.742 zł,

§ 41 zwiększa się o kwotę 5.746 zł, plan po zmianach 30.536 zł,

§ 42 zwiększa się o kwotę 788 zł, plan po zmianach 4.188 zł,

rozd. 8232 zmniejsza się o kwotę 45.668, plan po zmianach 484.972 zł,

lit. a) zmniejsza się o kwotę 45.668 zł, plan po zmianach 484.972 zł,

§ 11 zmniejsza się o kwotę 10.204 zł, plan po zmianach 287.196 zł,

rozd. 8295 zwiększa się o kwotę 95.168 zł, plan po zmianach 167.168 zł,

lit. a) zwiększa się o kwotę 95.168 zł, plan po zmianach 167.168 zł,

f) dodaje się:

Dz. 81 Szkolnictwo wyższe na kwotę 70.00 zł,
rozdz. 8111 Działalność dydaktyczną na kwotę 70.000 zł,
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 70.000 zł,
g) Dz. 83 Kultura i sztuka zmniejsza się o kwotę 6.785 zł, plan po zmianach 1.777.365 zł,
rozdz. 8333 zmniejsza się o kwotę 6.785 zł, plan po zmianach 310.065 zł,
lit. a) zwiększa się o kwotę 9.450 zł, plan po zmianach 176.300 zł,
dodaje się § 41 na kwotę 1.000 zł,
lit. b) zmniejsza się o kwotę 16.235 zł, plan po zmianach 133.765 zł,
§ 72 zmniejsza się o kwotę 16.235 zł, plan po zmianach 133.765 zł,
h) Dz. 86 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 232.098 zł, plan po zmianach 4.781.781 zł,
rozdz. 8616 zwiększa się o kwotę 215.658 zł, plan po zmianach 1.275.269 zł,
lit. a) zwiększa się o kwotę 215.658 zł, plan po zmianach 1.275.629 zł,
rozdz. 8617 (zadania zlecone) zwiększa się o kwotę 3.000 zł, plan po zmianach 50.000 zł,
lit. a) zwiększa się o kwotę 3.000 zł, plan po zmianach 50.000 zł,
rozdz. 8695 zwiększa się o kwotę 13.440 zł, plan po zmianach 45.680 zł,
lit. a) zwiększa się o kwotę 13.440 zł, plan po zmianach 45.680 zł,
i) Dz. 89 Różna działalność zwiększa się o kwotę 1.562 zł, plan po zmianach 268.722 zł,
dodaje się:
rozdz. 8934 na kwotę 1.562 zł,
lit. a) na kwotę 1.562 zł,
w tym § 41 na kwotę 237 zł,
j) Dz. 97 Różne rozliczenia zmniejsza się o kwotę 16.500 zł, plan po zmianach 418.644 zł,
rozdz. 9718 zmniejsza się o kwotę 16.500 zł, plan po zmianach 418.664 zł,
§ 81 zmniejsza się o kwotę 16.500 zł, plan po zmianach 418.644 zł,
rezerwa ogólna zmniejsza się o kwotę 12.500 zł, plan po zmianach 218.494 zł,
rezerwa oświatowa zmniejsza się o kwotę 4.000 zł, plan po zmianach 105.150 zł,
k) Dz. 99 Urzędy naczelnych organów władzy, kontroli i sądownictwa zwiększa się o kwotę 32.898 zł, plan po zmianach 37.950 zł,
dodaje się:
rozdz. 9990 na kwotę 32.898 zł,
lit. a) na kwotę 32.898 zł.
3) W załączniku Nr 5 do uchwały – wykaz zadań inwestycyjnych zaplanowanych do realizacji w 2000 roku:
a) Sz. 40 Rolnictwo zmniejsza się o kwotę 32.313 zł, plan po zmianach 1.209.559 zł,
skreśla się zadanie „kanalizacja sanitarna Orkowo”,
b) Dz. 50 Transport zmniejsza się o kwotę 46.715 zł, plan po zmianach 3.321.085 zł,
c) Dz. 83 Kultura i sztuka zmniejsza się o kwotę 16.235 zł, plan po zmianach 133.765 zł.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.
2. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie i opublikowaniu w „Gazecie Śremskiej”.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Bolesław Wośkowiak

Uzasadnienia i załączniki do uchwał XXVI Sesji Rady Miejskiej w Śremie z dnia 15 września 2000 r. dostępne są do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego